Przegląd prasy brytyjskiej na str. 5-ej.

12 stron

głos ANGLII

Cena 10 zł

TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok II | Kraków, dnia 25 stycznia 1947 | Nr. 4 (13)

Bevin o konferencji moskiewskiej

Wybawienie świata od wojny na setki lat

Zastępcy ministrów spraw zagranicznych dla spraw Niemiec i Austrii spotkali się w ostatnich dniach w Lancaster House, gdzie zostali serdecznie powitani przez min. Bevina, który życząc im powodzenia w pracy powiedział, że „zastępcy są wspaniałą instytucją, bo ilekroć ministrowie nie mogą dojść do porozumienia, zawsze przekazują sprawę zastępcom".

Obecna metoda zawierania pokoju, powiedział Bevin, różni się od stosowanej po zakończeniu poprzednich wojen. Tym razem zaczęto od spraw ogólnych, od „obwodu" — i z powodzeniem rozwiązano odnośne problemy. Wszyscy sprzymierzeńcy są teraz przekonani o konieczności cierpliwej pracy nad sposobami zapobieżenia temu, by Niemcy ponownie zagrozili pokojowi Europy.

Dwa problemy są obecnie na warsztacie: Austria i Niemcy. Wszyscy pragną zawarcia traktatu pokojowego z Austrią. Rozkład monarchii austro-węgierskiej pozostawił po sobie cały szereg nierozwiązanych zagadnień. Wszyscy sprzymierzeńcy zdają sobie sprawę, że podstawą pokoju europejskiego będzie zdrowa ekonomicznie i politycznie praca w basenie naddunajskim. Min. Bevin wyraża nadzieję, że przed posiedzeniem Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie będzie można przygotować taki traktat pokojowy z Austrią, który by nie przeszkadzał jej w stosunkach ekonomicznych z innymi państwami. Austria po pierwszej wojnie światowej przypominała kijankę, której ogromną głową był Wiedeń, a reszta kraju nikłym ogonkiem. O ile kraje naddunajskie będą mogły współpracować gospodarczo, można będzie uniknąć tego stanu rzeczy. Ministrowie powinni opracować taki traktat, który umożliwił by Austrii odegranie w środkowej Europie odpowiedniej roli, jako miejsca, w którym zachód spotyka się ze wschodem. Odnośnie do Niemiec wszyscy chcą uniknąć takiej sytuacji, która by doprowadziła do ich odrodzenia. Min. Bevin usilnie i szczerze dąży do tego, by niknięto wszystkiego, co umożliwiło by Niemcom stanie się na nowo potęgą miltarną. Ministrowie dlatego powierzyli swym zastępcom zadanie zaznajomienia się ze wszystkimi poglądami na tę sprawę. Min. Bevin ma szczerą nadzieję, że ministrowie nie będą musieli za dużo czasu poświęcić sprawie procedury ponieważ więcej interesuje go pokój niż procedura. Pokój nie da się zawrzeć w jednej chwili. Wszyscy ministrowie zgadzają się co do tego, że tym razem prace przygotowawcze powinny być skuteczne. Traktaty z satelitami osi można było zawrzeć prędzej, gdyby się je było lepiej przygotowało.

Obecnie pragnie się pracować na podstawie planu tak mocnego i tak gruntownego, żeby na setki lat wybawił świat od męki i zawieruchy nowej wojny.

Zastępcy mają 6 tygodni czasu na opracowanie dla ministrów raportów o Niemczech i Austrii. Ministrowie będą mieć zaledwie dwa tygodnie na przestudiowane tych raportów przed spotkaniem w Moskwie, w dniu 10 marca.

Sprawozdanie zastępców zostało wprowadzone na porządek dzienny konferencji moskiewskiej zgodnie z decyzją powziętą w Nowym Jorku. Porządek dzienny przewiduje: po pierwsze — rozpatrzenie sprawozdań, złożonych przez Sprzymierzoną Radę Kontroli w Berlinie, a odnoszących się do jej pracy nad demilitaryzacją i decentralizacją, nad odszkodowaniami i nad gospodarczym, finansowym i politycznym położeniem Niemiec. Po drugie — forma i zasięg prowizorycznego urządzenia Niemiec. Po trzecie — przygotowanie traktatu pokojowego z Niemcami oraz rozpatrzenie raportu zastępców ministrów spraw zagranicznych do spraw niemieckich, odnoszącego się do spraw procedury i opinii państw zainteresowanych oraz podstawowych dyrektyw, tyczących traktatu pokojowego, włącznie z kwestią granic i francuskich propozycji co do Ruhry i Nadrenii. Po czwarte — amerykański projekt rozbrojenia i traktatu o demilitaryzacji. Po piąte — rozpatrzenie sprawozdania o węglu. Po szóste — traktat z Austrią.

W stoczniach brytyjskich 3 miliony ton w budowie

Wielkie obciążenie stoczni Zjednoczonego Królestwa trwa nadal w r. 1947. Już w pierwszych dniach stycznia wpłynęło jedenaście zamówień zamorskich. Ogromna ta aktywność jest charakterystyczna dla stoczni brytyjskich, które w chwili obecnej mają w budowie ponad 3 mil. ton brutto i w dalszym ciągu przyjmują zdumiewającą ilość zamówień. Według skromnych obliczeń w samych stoczniach szkockich poczyniono na rok 1947 zamówienia na ogólną sumę 73 mil. f. szt. Liczba zamówionych statków tych, które są już w budowie, wynosi 150, a łączna ich pojemność 640 tysięcy ton. Wśród odbiorców znajdują się: Francja, Norwegia, Portugalia, Holandia i Argentyna. Stocznia w Clyde buduje największy ze wszystkich obecnie budowanych na świecie statków, a mianowicie 30 tys. tonowy statek pasażerski dla Cunard Star Line. Spuszczenie go na wodę ma się odbyć latem br. Ciekawe, że udało się brytyjskim stoczniom wykonać w r. 1946 zamówienia zagraniczne, pomimo wielkiego przeciążenia zamówieniami krajowymi. Stocznie brytyjskie przyczyniły się także do odbudowy floty handlowej państw sprzymierzonych. Obecnie W. Brytania buduje ponad połowę tonażu światowego.

Ministerstwo Transportu Zjednoczonego Królestwa zaaprobowało dla ogólnej żeglugi morskiej nowy nawigator brytyjski typu Decca, który oznacza pozycję statku z dokładnością do 91,44 m. System ten może być użyty na określonych obszarach, do maksymalnej odległości 440 km od Londynu. Twierdzą, że Decca zwiększa znacznie bezpieczeństwo żeglugi handlowej, a zdolność aparatu do oznaczenia pozycji statku do 91.44 m jest niezależna od pogody.

Firma, produkująca nawigatory Decca, spodziewa się rozpowszechnienia tego aparatu w skali światowej. Wypracowano już plany dla instalacji całego łańcucha nawigatorów Decca w rozmaitych częściach kraju. Firma ta rozpoczęła również pracę nad budową nowego nieprzemakalnego aparatu odbiorczego dla marynarki, który będzie mógł pracować nawet pod wodą bez fachowej obsługi.

Kronika dyplomatyczna

Po ukończeniu narady w Londynie, ambasador brytyjski w Polsce, Victor Cavendish-Bentinck powrócił do Warszawy celem dalszego pełnienia swoich obowiązków.

Minister zdrowia dyskutuje z lekarzami

Sprzeciw B. M. A. (British Medical Association), Brytyjskiego Towarzystwa Medycznego, wobec Ministerstwa Zdrowia wywołał interwencję prezesów Królewskich Akademii Medycznych, którzy chcą zapobiec kłopotliwemu położeniu, jakie powstało z tego powodu.

Lord Moran, prezes Królewskiej Akademii Lekarzy, wyraził ubolewanie, że większość lekarzy sprzeciwiła się podjęciu jakiejkolwiek dyskusji z rządem. Sir Alfred Webb-Johnson, prezes Królewskiej Akademii Chirurficznej oraz prof. William Gilliatt, prezes Królewskiej Akademii Ginekologicznej, przeprowadzili na ten temat ogłoszona niedawno korespondencję z ministrem Zdrowia, Aneurin Bevanem.

Wyżej wymienieni trzej prezesi zwrócili się z prośbą do ministra o wyjaśnienie pewnych punktów. Równocześnie prosili o zapewnienie, że w ramach Ustawy minister weźmie pod uwagę poglądy, które z naciskiem wyraża wielu praktykujących lekarzy.

W swej odpowiedzi minister zaprzeczył temu, jakoby nie zasięgał rady zawodowych lekarzy lub usuwał się od dalszych układów.

MYLNA INTERPRETACJA

Dyskusje uwarunkowane były tym, że nie wolno ministrowi ogłaszać wniosków, zanim nie zostaną przedłożone parlamentowi, ani obiecywać czegokolwiek, zanim parlament ich nie przyjmie.

Niemniej jednak tak minister jak i jego urzędnicy, w czasie trwających obrad byli w ścisłym kontakcie z przedstawicielami lekarzy. Z chwilą gdy wniosek stał się prawem, minister może swobodnie prowadzić pertraktacje w jego ramach.

Min. Bevan oświadczył, że sądząc po pewnych kwestiach poruszonych przez prezesów, propozycje rządu zostały mylnie zrozumiane.

Rząd uznał za słuszne żądanie zawodowych lekarzy w sprawie wynagrodzeń. Zdaniem ich powinno się ono opierać na opłacie od każdego pacjenta osobno. Lekarze odrzucili propozycję pobierania stałej pensji.

Bevan oświadczył w sprawie usuwania praktykującego lekarza z Państwowej Służby Zdrowia i faktu, że apelację rozstrzygać miał minister, iż było to uzupełnienie istniejącego od 35 lat rozporządzenia w ubezpieczalniach.

Lekarz, tak jak i każdy inny obywatel, korzysta z prawa powszechnego, którego może dochodzić drogą sądową. Prawo to, podobnie jak i działalność Izby Lekarskiej, musi pozostać nienaruszone.

Nie istnieje — powiedział minister — taka władza, która by zmuszała lekarza do pójścia gdziekolwiek lub do zrobienia czegokolwiek.

Lekarz, który chce praktykować w służbie państwowej w innym okręgu, będzie musiał otrzymać na to zgodę głównego komitetu, złożonego z dziewięciu osób, z których siedem jest lekarzami.

Minister zapewnił, że dozwolone będzie nadal prywatne przyjmowanie pacjentów przez niezależnych specjalistów w prywatnych oddziałach szpitali.

Lekarzy specjalistów zwolniono z przymusowego należenia do służby państwowej, względnie od całodziennych lub częściowych zajęć; nie muszą też wchodzić w skład personelu szpitala na niepłatnych funkcjach.

54% GŁOSÓW SPRZECIWU

Onegdaj ogłoszono ostateczne wyniki głosowania Brytyjskiego Towarzystwa Medycznego. Otrzymano odpowiedzi od 42.123 lekarzy, z której to ilości 19.478 (46%) głosowało za, a 22.645 (54%) przeciw pertraktacjom z rządem.

W numerze:

STOSUNKI POLSKO—ANGIELSKIE W PRZESZŁOŚCI

POLSKIE SIŁY ZBROJNE

INGRID FORREST — GWIAZDA INNA NIŻ POPRZEDNIE

HENRYK LAWSON — POETA AUSTRALII

WITOLD MAŁCUŻYŃSKI

Wydobycie węgla wzrasta

Minister handlu oświadczył ostatnio na konferencji prasowej, że nowy plan rozdziału, stworzony w celu zaradzenia brakowi węgla w Anglii, nie będzie miał żadnego prawie wpływu na produkcję przeznaczoną na eksport. Sir Stafford Cripps zaznaczył, że obecny brak węgla jest spowodowany większym jego zużyciem; nie są tu winni górnicy. Produkcja węgla wzrasta miarowo, a ostatnie cyfry wykazały zwiększenie produkcji o 170 tysięcy ton tygodniowo przy zmniejszonej ilości robotników, w porównaniu z tym samym okresem w zeszłym roku.

O bezpieczeństwo przelotów

Trzy państwowe towarzystwa linii lotniczych w Anglii podały wiadomość o największym osiągnięciu powojennym, dotyczącym bezpieczeństwa komunikacji powietrznej. Założono Towarzystwo, które ma instalować specjalne aparaty radiowe i radarowe, pomagające przy nawigacji i ślepym lądowaniu. Towarzystwo otrzymało nazwę Międzynarodowego Towarzystwa „AERADIO"; prezesem został Whitney-Straight. Nie jest ono nastawione na zyski. Koszty, jakie wynikną z pomocy międzynarodowego „Aeradio" z reguły pokrywać będzie bezpośrednio rząd zainteresowanego państwa.

W teatrze Drury Lane w Londynie, po przerwie wojennej, odnowiono stary półtorawieczny zwyczaj krajania Baddely Cake. Uroczystość ta istnieje od roku 1794, kiedy to aktor Baddely, były cukiernik, przeznaczył 100 funtów na kupno noworocznego tortu i ponczu dla kolegów teatralnych. Tegoroczna uroczystość miała charakter międzynarodowy, ponieważ Mary Martin z Ameryki i Graham Payn z Południowej Afryki grają główne role w sztuce „Pacyfik 1860", wystawionej obecnie w Drury Lane. Na zdjęciu widzimy Franka Collinsa (fundatora) krającego tort po wieczornym przedstawieniu. Po lewej stronie Mary Martin, po prawej Graham Payn.

Ustawa o upaństwowieniu elektryczności

W tych dniach została ogłoszona ustawa o upaństwowieniu wszystkich brytyjskich elektrowni. Liczba ich wynosi 570. Kontrolę nad elektrowniami będzie sprawował urząd centralny oraz 14 urzędów okręgowych.

Akcjonariusze poszczególnych towarzystw otrzymają odszkodowanie w wysokości giełdowej wartości ich udziałów w określonych dniach.

Ustawa o elektrowniach oznacza drugą fazę planu rządowego, zmierzającego do upaństwowienia przemysłu opałowego i energetycznego. Przemysł węglowy już jest upaństwowiony, a w projekcie jest podobna ustawa o przemyśle gazowym.

Obecna ustawa przewiduje upaństwowienie wszystkich elektrowni W. Brytanii. Oto niektóre z najbardziej charakterystycznych jej punktów:

Jako władza centralna zostanie powołany do życia brytyjski urząd elektryczności, któremu podlegać będzie 14 urzędów okręgowych.

W oznaczonym dniu nastąpi przelanie aktywów i passywów wszystkich towarzystw dzierżawiących, zajmujących się głównie dostarczaniem elektryczności. Przelanie nastąpi w ręce władzy centralnej i urzędów okręgowych.

Posiadacze papierów wartościowych towarzystw elektrycznych dostaną odszkodowanie w postaci akcji, które wyda władza centralna, a za które gwarantuje rząd; wartość ich będzie odniesiona do ich wartości rynkowej w jednej z dwóch grup dat w r. 1945 i 1946, zależnie od tego, która grupa okaże się bardziej korzystna dla posiadacza papierów.

Oblicza się, że wysokość odszkodowań, płatnych z tytułu samych tylko aktywów towarzystw (w tym także Central Electricity Board), przekroczy sumę 350 mil. f. szt. Samorządy dostaną odszkodowanie za przejęte przez państwo miejskie przedsiębiorstwa elektryczne na zasadzie równowartości netta długu tych przedsiębiorstw. Z pomiędzy 570 elektrowni i przedsiębiorstw elektrycznych, które ulegną upaństwowieniu, 370 stanowi własność miejską, a 190 — prywatną. Ustawa przewiduje również upaństwowienie towarzystw dzierżawczych, które nie są przedsiębiorstwami upoważnionymi, jeśli 75% ich aktywów stanowiły w dniu 1 stycznia 1946 r. udziały upoważnionych przedsiębiorstw elektrycznych.

Sytuacja żywnościowa w Anglii wobec niedostatków światowych

Departament rolnictwa Stanów Zjednoczonych opublikował ocenę sytuacji żywnościowej na całym świecie. Wynika z niej, że rezerwy żywnościowe Wielkiej Brytanii „są nieco mniejsze, niż w dniu 1 stycznia roku ubiegłego".

Dalej jest mowa o tym, że ilość żywności, dostarczonej Brytyjczykom w ramach systemu kartkowego, „jest nieco mniejsza, niż 12 miesięcy temu". Inne zboża, niż pszenica, zapewne żyto, będą prawdopodobnie musiały sztukować tegoroczne brytyjskie przydziały chleba. Sytuacja żywnościowa wielkiej części kontynentu europejskiego przedstawia się równie poważnie, jak w roku ubiegłym. Pomimo lepszych zbiorów w r. 1946, wiele krajów nie było w stanie utrzymać konsumpcji na poziomie z roku 1945—46, bez „zasadniczego" importu. Dotychczas import ten nie przychodzi w ilościach, potrzebnych do utrzymania poziomu konsumpcji.

Zwiększony eksport innych zbóż mógł by przyczynić się częściowo do zmniejszenia niedoboru pszenicy. Sytuacja na rynku tłuszczów i olejów jest dobra w Stanach Zjednoczonych.

Obliczono, że zbiory światowe cukru trzcinowego na 1946—47 są o 12 procent większe, niż w roku poprzednim, będą jednak nadal znacznie mniejsze od światowych zbiorów przedwojennych.

Na najbliższym zebraniu międzynarodowej rady wyżywienia ma zostać podjętą próba przekonania rządu Stanów Zjednoczonych o konieczności zniesienia zakazu eksportu mięsa.

Przedstawiciel departamentu rolnictwa wyraził się ostatnio, że „w przyszłym roku będziemy tu mieli wielki nadmiar mięsa". Brytyjski zaś specjalista od spraw żywnościowych powiedział: „Nasz udział w jakimkolwiek eksporcie mięsa będzie zależał od ilości dolarów jaką rozporządzamy.

Udział R. A. F.-u w kampanii greckiej

Sprawozdanie wicemarszałka lotnictwa J. H. D'Albiac

Wicemarszałek lotnictwa J. H. D'Albiac, dowódca RAF w Grecji podczas krótkiej kampanii w r. 1940-41 w opublikowanym ostatnio sprawozdaniu do głównodowodzącego lotnictwem na Środkowym Wschodzie, odsłania dzieje walecznego oporu, który stawiły przeważającym siłom nieprzyjacielskim liczebnie słabsze samoloty angielskie starego typu. Mówi o trudnościach terenowych, o małej ilości lotnisk, lichej komunikacji i najgorszej pogodzie, w czasie której brytyjskie lotnictwo musiało działać we wszystkich częściach świata.

Podczas kampanii, RAF rozporządzała zaledwie siedmioma dywizjami, złożonymi z m. w. 80 samolotów, podczas gdy siły niemieckie obliczano na 800, a włoskie na 310 maszyn. Mimo to, w czasie tej krótkiej kampanii nasze samoloty bojowe zniszczyły na pewno 232 samoloty nieprzyjacielskie, a przypuszczalnie 112. Bombowce nasze zrzuciły 550 ton bomb. RAF prowadziła walkę aż do utraty prawie wszystkich swych samolotów. Nieliczne niedobitki zabezpieczały ewakuację Krety. Wicemarszałek lotnictwa D'Albiac wyraża przekonanie, że tak znaczny procent brytyjskich sił zbrojnych zdołał się wydostać z Grecji tylko dzięki lotniczej eskorcie naszych statków i działalności RAF i hydroplanów BOAC.

PRZYKŁADNA POSTAWA.

Komendant tak mówi o swych podwładnych: „Nie mam słów pochwały dla wszystkich oficerów i szeregowców, którymi miałem zaszczyt dowodzić. Sprawowanie ich było zawsze przykładem i nawet w najcięższych chwilach pracowali stale z tą samą chłodną i spokojną sprawnością, której przyzwyczailiśmy się wymagać od wojskowych. Wszystkie nasze maszyny pracowały z maksymalnym natężeniem. Wielu z naszych pilotów dało z siebie wszystko, borykając się z niewypowiedzianymi trudnościami i nieraz po zużyciu całej amunicji rozpędzało jeszcze samoloty nieprzyjacielskie, zajęte ostrzeliwaniem z karabinów maszynowych naszego wojska. Nawet po zestrzeleniu, nasi piloci bojowi wracali w powietrze na podziurawionych pociskami maszynach, które w normalnych warunkach były by uznane za niezdolne do użytku. Ludziom tym nigdy nie zabrakło odwagi — codziennie ginęli ich koledzy, codziennie wsiadali w uszkodzone samoloty — nie bez uczucia lęku, ale mimo to niewzruszeni. Każdy zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła w obliczu tylu trudności".

Dowódca RAF kończy podziękowaniem, skierowanym do ludności Grecji, za „jej wielką gościnność i okazywaną nam zawsze przyjaźń".

W Londynie spadł ostatnio śnieg. Rzadkie to wydarzenie! Biały niedźwiadek z londyńskiego Zoo jest w swoim żywiole.

Bezpieczeństwo pracy w przemyśle

Sprawozdania, nadchodzące do Królewskiego Towarzystwa dla Zapobiegania Wypadkom, wskazują na znaczne zainteresowanie przyszłymi kursami przeszkolenia urzędników tej instytucji w Wadham College, w Oxfordzie. Odzwierciedlają one także żywe zainteresowanie Anglików sprawą zapobiegania wypadkom, zdarzającym się w przemyśle. Firmy wszelkiego rodzaju coraz bardziej doceniają znaczenie odpowiednich urzędników. Chłonność przemysłu jest obecnie tak wielka, że nie można nadążyć w szkoleniu nowych urzędników bezpieczeństwa pracy. Z powodu trudności technicznych można na razie przyjąć na kursy jedynie takie osoby, które już są czynne, wzgl. mają przejąć w niedalekiej przyszłości, obowiązki urzędnika bezpieczeństwa pracy. Kursy te, które szkolą nowe siły i stanowią repetytorium dla sił już przeszkolonych, dają gruntowny pogląd na teorię i praktykę zapobiegania wypadkom w przemyśle. Organizator kursów, Królewskie Towarzystwo dla Zapobiegania Wypadkom, współpracuje ściśle z wydziałem fabrycznym Ministerstwa Pracy. Dotychczas wyszkolono już pięciuset urzędników bezpieczeństwa pracy. Pierwsze kursy odbyły się pięć lat temu.

Przykładem działalności urzędników bezpieczeństwa pracy jest pewna fabryka maszyn, która zatrudniała jedenaście tysięcy robotników. Zanotowano tu spadek rocznej liczby wypadków z 70 na 15 w ciągu dwóch lat, przy czym ogólna ilość zatrudnionych była ta sama w obu latach. Można przytoczyć wiele innych przykładów obniżenia ilości wypadków.

Przeprowadza się także kampanię uświadamiającą za pomocą plakatów i ulotek, rozdawanych w wielkich ilościach między robotników poszczególnych fabryk. Wydaje się biuletyny zapobiegania wypadkom, a personel bezpieczeństwa pracy schodzi się na regularne zebrania dyskusyjne. Czynnikiem jednak najważniejszym jest stała obecność w fabryce wyszkolonego urzędnika bezpieczeństwa. Dzięki kursom Królewskiego Towarzystwa, liczba ich stale wzrasta. Do programu naukowego kursów należy m. in. przedstawienie niebezpieczeństw mechanicznych, elektrycznych i chemicznych; wskazanie warunków, które powodują zatrucia; nauka warunków higienicznych i czynników psychologicznych oraz zagadnień prawnych. Człowiek odgrywa tu wielką rolę. Kursiści mają okazję przeprowadzenia nieformalnych dyskusji i pogadanek z prelegentami. Nadzór nad kursami sprawuje naczelny inspektor fabryk; prelegenci rekrutują się z urzędników wydziału fabrycznego Ministerstwa Pracy oraz sekcji przemysłowej Królewskiego Towarzystwo do Zapobiegania Wypadkom. Koncerny przemysłowe także delegują prelegentów.

W chwili obecnej liczba uczestników poszczególnych kursów jest ze względów technicznych ograniczona do czterdziestu. Istnieje jednak nadzieja, że planowane zmiany przyczynią się do tego, że wszystkie fabryki i zakłady W. Brytanii będą mogły korzystać z dobrodziejstwa obecności urzędnika bezpieczeństwa pracy.

Zwiększenie konsumpcji mleka

Statystyka produkcji mleka w Anglii w r. 1946 wykazuje duże osiągnięcia rolników, Związków Mleczarskich i Ministerstwa Rolnictwa. Produkcja mleka jest większa, niż kiedykolwiek w Anglii i przepowiednie katastrofalnego spadku ilości mleka, z powodu braku paszy nie ziściły się. Przewidujemy, że 400 milionów litrów mleka, które Ministerstwo Rolnictwa postawiło jako normę produkcji miesięcznej, zostanie łatwo osiągnięte.

Rolnikom należy się pochwała za produkcję mleka większą, niż wydawało się możliwe, bez sięgania po światowe zapasy zboża, potrzebniejsze dla ludzi, niż dla zwierząt. Wysiłek rolników angielskich jest pięknym przykładem tego, czego można dokonać przy zastosowaniu planowej produkcji i odpowiedniego rozdziału pasz.

Przeciętnie każdy mężczyzna, kobieta i dziecko wypijali w zeszłym roku mniej więcej pół litra mleka co dzień w przeciwieństwie do 1/4 litra, którą wypijali przed wojną. Zawdzięczamy to akcjom zdrowotnym, pouczającym o wartości odżywczej mleka, i Ministerstwu Rolnictwa, które wprowadziło rozdział mleka w szkołach i instytucjach społecznych.

Dzięki umiejętnemu rozplanowaniu, specjalne dodatki są dawane tam, gdzie ich najwięcej potrzeba. Polityka agrarna ma nadal pilnować sprawiedliwego rozdziału mleka, który nie będzie zniesiony, dopóki produkcja nie zwiększy się o 10%. Dodatkowy popyt daje gospodarce mlecznej pierwszeństwo w angielskiej polityce rolnej, a zwiększenie rynku mlecznego powoduje rozkwit mleczarstwa.

Śnieg i huragan w Anglii

W ostatnich dniach prawie cała Wielka Brytania drżała z zimna, a w Londynie padał gęsty śnieg. Tylko mała część kraju, na południowym zachodzie, uniknęła tych ciężkich warunków atmosferycznych: w Torquay (południowy zachód Anglii) ludzie spacerowali bez płaszczy, w blasku słońca.

Drogi w Anglii, Szkocji i Walii były nie do przebycia, z powodu śniegu i lodu. Komunikacja kolejowa i drogowa została zahamowana przez śnieg, lód i złą widoczność. Lodowate, południowo-wschodnie huragany smagały wybrzeże. Ogromne opady śnieżne i zamiecie w Londynie wprowadziły w niektórych dzielnicach zamęt w ruchu ulicznym.

Wysłano pomoc okrętom, nadającym S. O. S. wskutek szkód, które wyrządziła im nawałnica.

Normalizacja łączności radiowej z Wielką Brytanią

Jeszcze w sierpniu 1945 r. skutki wojny dawały się we znaki komunikacji między Warszawą a Londynem. Kontakt utrzymano jedynie za pośrednictwem telegrafu i to poprzez Pragę. Linia ta, na domiar złego, była stale zajęta. Rząd Polski zwrócił się więc do rządu Wielkiej Brytanii z prośbą o pomoc w budowie radiostacji nadawczo-odbiorczej w Warszawie lub w pobliżu stolicy. Propozycja została natychmiast przyjęta i władze brytyjskie poczyniły przygotowania, związane z dostarczeniem Polsce silnej, 5 KW, radiostacji nadawczo-odbiorczej. Instalacja tejże została wykonana z opóźnieniem kilkumiesięcznym, spowodowanym zwłoką w tranzycie, uszkodzeniem ważnych części oraz technicznymi trudnościami, związanymi z dostarczeniem prądu.

Obecnie jednak, wszystkie trudności zostały pokonane. Nowa radiostacja okaże się szybkim i sprawnym ogniwem w kontaktowaniu się obu krajów.

Radiostacja mieści się w gmachu poczty w Boernerowie, oddalonym o 19 km od Warszawy.

Rok 1946 w koloniach brytyjskich

Prasa londyńska omawia zmiany i osiągnięcia brytyjskiego Imperium kolonialnego w r. 1946. Przegląd nie obejmuje dominiów i podobnych krajów (np. Nowa Funlandia, Płd. Rodezja), ani Indii i Burmy, które przy pomocy W. Brytanii podniosły się, wzgl. podnoszą, ze stanowiska kolonii do poziomu państw o całkowitej niezależności. Rok 1946 zaczął się od oświadczenia brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, wobec ONZ, że W. Brytania pragnie zmiany w systemie mandatów nad Tanganiką, Kamerunem i krajem Togo. W marcu ogłoszono niepodległość Transjordanii. Następnie, rząd W. Brytanii wyraził życzenie wypełnienia zaciągniętych zobowiązań — posyłając do ONZ regularne sprawozdania, dotyczące warunków ekonomicznych, społecznych i oświatowych na terytoriach, za które Anglia jest odpowiedzialna. Do listopada, sekretarz generalny ONZ miał w ręku odpowiednie materiały z brytyjskiej Gujany, Barbadosu, Fidżi i Gambii. Na wiosennej konferencji premierów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów postanowiono zwołać konferencję dla utworzenia regionalnej organizacji dla obszaru Płd. Pacyfiku. Celem organizacji ma być wymiana poglądów i informacji w dziedzinie technicznej i gospodarczej. Na wyspach Dziewiczych (USA) odbyło się pierwsze posiedzenie konferencji zachodnio-indyjskiej, zwołanej przez rozszerzoną komisję karybejską. Konferencja została zwołana w lutym i trwała do marca. Komisja powołała do życia centralny sekretariat w Trinidadzie, oraz zwołała konferencję w sprawie turystyki w Indiach Zachodnich. Utworzono międzynarodowy związek karybejski popierania turystyki. Odbyto szereg konferencji anglo-francusko-belgijskich. Rozwija się wymiana usług, odbywają się narady pomiędzy sąsiadującymi krajami zależnymi. W styczniu odbyło się pierwsze zebranie zachodnio-afrykańskiej rady w Akka. Ustanowiono dla Sierra Leone i Gambii wspólny personel dla departamentów: rolniczego, wychowania, policji, prasy, weterynarii i administracji ogólnej. Gubernatorowie Wschodniej Afryki spotkali się w październiku, celem omówienia współpracy w dziedzinie badań naukowych, komunikacji oraz szkolnictwa wyższego w Kenii, Ugandzie i Tanganice. Trzecia konferencja Rady Afryki Środkowej odbyła się w Salisbury w lutym ub. r. Sekretarz stanu dla kolonii oświadczył w Izbie Gmin, że władze prawodawcze wszystkich kolonii zachodnio-indyjskich, za wyjątkiem Wysp Bahama, wyraziły gotowość do ściślejszej współpracy tych kolonii, w myśl zeszłorocznych propozycji urzędu kolonialnego.

W międzyczasie ciała prawodawcze sąsiednich wysp ogłosiły projekt ściślejszej unii tych wysp. Na wschodnio karybejskiej konferencji monetarnej, odbytej w maju 1946 r. w Barbados, zrobiono dalszy krok w kierunku współpracy krajów zachodnio-indyjskich.

Redakcja „Głosu Anglii" poszukuje

tłumacza

Pod uwagę bierzemy wyłącznie kandydatów z doskonałą znajomością języka angielskiego i praktyką dziennikarską względnie literacką. Wysokie wynagrodzenie. Stałe zatrudnienie. Odpowiedzi tylko pisemne z dokładnym podaniem kwalifikacyj prosimy kierować do Redakcji „Głosu Anglii": Kraków, Garncarska 14.

Pieszo na mecz

Ministerstwo komunikacji oznajmiło ostatnio, że wszelkie pociągi specjalne na imprezy sportowe, łącznie z ligowymi meczami piłki nożnej, będą od następnego poniedziałku skasowane. Celem tego zarządzenia jest pełne wyzyskanie kolei dla przewozu węgla do fabryk i elektrowni.

Odwołano z urlopu pewną ilość marynarzy, celem obsługiwania 26 łodzi podwodnych, które mają być użyte jako dodatkowe elektrownie w dokach królewskich w Portsmouth, Devonport i Sheerness.

CHISHOLM THOMSON

Rozwój trolejbusu

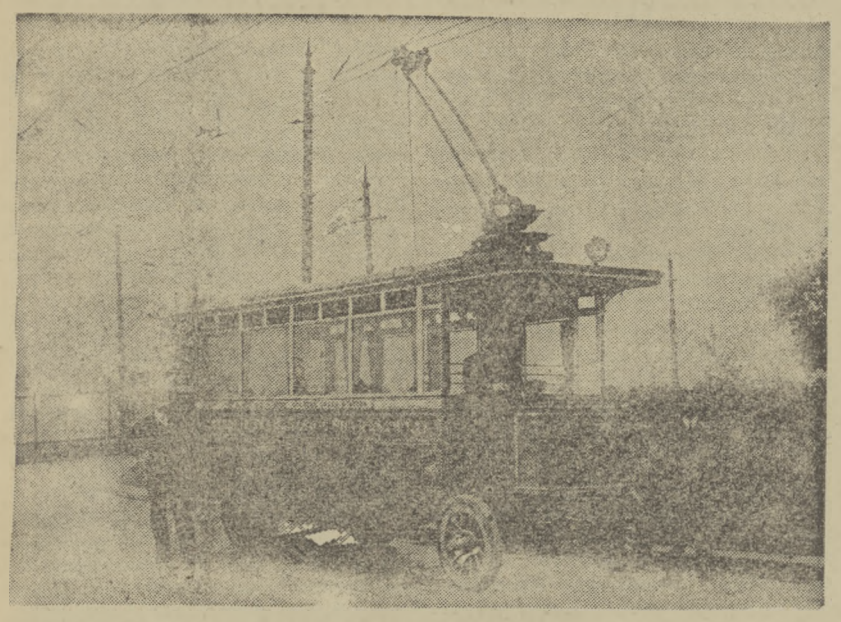

Pierwszy trolejbus z roku 1910.

Ludzie zatrzymywali się i patrzyli ze zdziwieniem, kiedy pierwsze trolejbusy sunęły przez śródmieście Londynu. Dziwny mieszaniec tramwaju i autobusu, trolejbus miał wyzywającą godność tramwaju, a niezależność autobusu. Zbliżał się do krawężnika, wchłaniał za jednym zamachem dostać ze swoich mieszkań do miejsca pracy i z powrotem.

Pomimo tej skromnej służby, jazda trolejbusami w mieście jest najbardziej luksusowa i rywalizuje nawet z jazdą taksówką. Dzięki nadzwyczajnej prostocie motoru i cichej jeździe bez zmiany biegów, te olbrzymie maszyny cho-

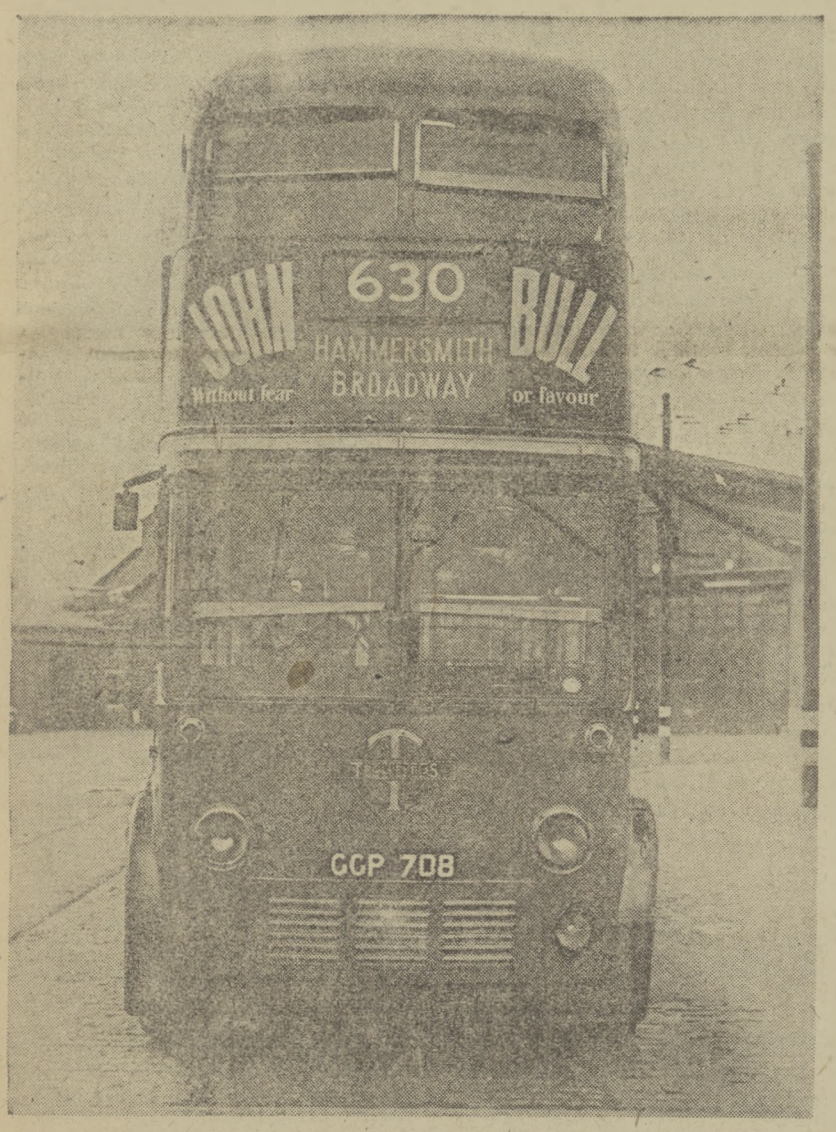

P. A. Y. B. (Pay as you board) trolejbus, oddany do użytku 1 grudnia 1945. Charakterystyczną właściwością tego wozu są automatycznie rozsuwane drzwi wejściowe i wyjściowe.

wielkie ilości czekających pasażerów i oddalał się cicho.

Było to przeszło 15 lat temu — dokładnie: w lecie 1931 r. — Londyn naśladował tylko przykład kilku miast prowincjonalnych. Pionierem w próbach z trolejbusami był Wolverhampton (Staffordshire), gdzie autobusy już od r. 1924 pobierały energię z sieci tramwajowej. Dzisiaj prawie 1800 szybkich i cichych trolejbusów mknie przez ulice Londynu. Niektóre z nich wjeżdżają nawet do City, na niedługich odcinkach, choć tramwaje nie były tam nigdy dopuszczone. Chodzą one tam i z powrotem przeważnie w najruchliwszych, podmiejskich dzielnicach, gdzie są częste i krótkie przystanki i gdzie ludzie nie jeżdżą dla przyjemności, lecz by się

nie wytwarza gazów spalinowych;

porusza się cicho;

koszty jazdy i utrzymania są niewielkie.

Trolejbus szybko rusza z miejsca przy starcie. Osiąga po 4 sek. szybkość 20 km na godzinę, ponad 30 km godz. w czasie krótszym niż 8 sekund, a 40 km na godz. w 12 sekundach. Wielki zapas siły umożliwia start na pochyłości o nachyleniu 10° z szybkością 30 km na godz.

Energię czerpie z idących górą przewodów o stałym prądzie 600 wolt. Podwójne druty (dodatni i ujemny) są zawieszone i napięte w przeciętnej odległości 3 m od krawężnika, tak że trasa trolejbusu biegnie równolegle z przewodem. Dawniejsze trolejbusy, tak jak tramwaje, miały kontakt z małym, ruchomym krążkiem, ale obecnie stosuje się częściej odbiornik węglowy, który lepiej przylega, dzięki czemu jest mniejsze podobieństwo, by wyskoczył na złączeniach i zakrętach.

Jeśli kabłąk spadnie z przewodu albo zator w ruchu ulicznym spowoduje konieczność zboczenia z drogi, to trolejbus może przebyć małe odległości na własnych akumulatorach, z szybkością 8 km na godz. Zwykle jednak trolejbus nie wyjeżdża z pod przewodu z prądem i może dość znacznie odchylać się na prawo lub na lewo od swojej trasy.

Ta zdolność jeżdżenia w zygzakach daje mu wyższość nad tramwajem i gdyby nie ta jedna trudność w kierowaniu nim, byłby równie łatwy do prowadzenia. Główne kierownicze przyrządy ograniczają się do dwóch pedałów, jeden do hamulców a drugi do reostatu. Zwłaszcza hamowanie jest proste. Do hamowania może być użyty napędowy motor elektryczny, a także hamulce ze sprężonym powietrzem.

Doświadczenia tyczące hałasu motoru, znajdującego się w trolejbusach pod podłogą, wykazały, że hałas ten jest zawsze cichszy, niż zwykła rozmowa pasażerów. Dosyć dziwne, że im szybsza jazda, tym mniejszy hałas. Przekonano się, że pewien szum kumulatora przenika przez podłogę przy małej szybkości, lecz u-

dzą na drogach lepiej, niż jakiekolwiek inne, 4- lub 6-kołowe pojazdy mechaniczne. Ustawa, regulująca ruch, pozwala budować je o 1 tonę cięższe, niż jakiekolwiek inne pasażerskie pojazdy drogowe.

Przeciętna waga angielskiego trolejbusu wynosi 12 ton, a pojemność: 70 miejsc siedzących. Trolejbus jest odpowiedni zwłaszcza dla zagęszczonych przestrzeni miejskich. Oprócz wyżej wspomnianych, jego zalety są następujące:

łatwo można zwiększyć jego szybkość;

łatwo daje się kierować w ruchu ulicznym;

zbadanie jego mechanizmu jest proste;

staje gdy szybkość wzrasta. Nawet brzęczenie magnesu zostało wyeliminowane przez liczne próby, mające na celu ustalenie idealnej odległości między głównymi biegunami elektromagnesów.

Koszty jazdy i utrzymania trolejbusu 12-tonowego, dla 70 pasażerów, są mniej więcej takie same, jak koszty autobusu dla 60 pasażerów. Trzeba jednak policzyć zwiększone koszty zużycia

Trolejbus oddany do użytku 11 stycznia 1941 r.

prądu. To jest ciężar, który ponoszą trolejbusy tak, jak i tramwaje. Zarzucano trolejbusom, że muszą się trzymać ściśle pewnych dróg. Jednak jeśli marszruty są starannie wytyczone, tak że odpowiadają potrzebom zbiorowości, ten zarzut jest nieistotny. Jest dowiedzione, że trolejbusy znakomicie odpowiadają potrzebom wielkich miast. To zapatrywanie znalazło swój wyraz w odczycie C. F. Sinclaira, w brytyjskim Instytucie Inżynierów Elektrotechników: „Umiejętność odpowiedniego rozprowadzenia pojazdów, mogących swobodnie poruszać się wszędzie, odgrywa wielką rolę w codziennym ruchu mieszkańców miast, jeżdżących regularnie tam i z powrotem do swoich zajęć. O ciągłym powodzeniu, jakim się cieszą trolejbusy, świadczą w wielu wypadkach liczniejsze wyjazdy na weekendy i wzmożony ruch w godzinach popołudniowych. Stali mieszkańcy i ludzie interesu korzystają dzięki trolejbusom z jazdy równej i spokojnej". Dowodem uznania publiczności był fakt, że w r. 1944, w samym Londynie ponad 716 mil. pasażerów odbyło w trolejbusach więcej niż 410 milionów km drogi.

P. A. Y. B. trolejbus — model próbny. Na zdjęciu górne piętro, widziane od przodu oraz peryskop, przez który konduktor obserwuje górne piętro.

PROF. W. J. ROSE

Stosunki polsko-angielskie w przeszłości

W moim poprzednim artykule *) podałem niektóre powody, które wpłynęły na to, że stosunki łączące Anglię z Polską poprzez wieki były dosyć luźne, dużo mniej żywe od stosunków, jakie łączyły oba te państwa naprzykład z Francją. Pamiętać trzeba oczywiście, że przez całe wieki możliwości poruszania się poszczególnego człowieka były ograniczone, a przyjazne stosunki były raczej regionalne, niż kontynentalne. Jednakże kontakty istniały. Na sobory zjeżdżał kler zarówno z Polski, jak i z Anglii. Już za czasów wypraw krzyżowych spotykali się angielscy i polscy rycerze, a (z biegiem czasu) angielscy i polscy kupcy nawiązali z sobą ścisłe stosunki handlowe przez bałtyk. Uczeni obu krajów zaczęli porozumiewać się z sobą w epoce Renesansu. Wzmianki o gościach z Anglii bawiących w Polsce i o wzajemnych odwiedzinach istnieją dopiero od XVI w.

Ciekawe było by dokładniejsze zbadanie, czy dzieła Rogera Bacona lub Johna Wyolliffa miały jakikolwiek poważny wpływ na koła naukowe w Polsce i kiedy dokładnie uczeni angielscy po raz pierwszy dowiedzieli się o wiekopomnych odkryciach Kopernika. Interesującym jest też fakt, że polska księżniczka, siostra Bolesława Chrobrego była matką króla Kanuta. Zdaniem pisarza angielskiego, Hilaire Belloca, fakt ten tłumaczy zainteresowanie Kanuta kulturą europejską, odmienne od zainteresowań jego ojca. Tego rodzaju odosobnione fakty mało jednak wpływają na wzajemne zbliżenie się narodów. Ściślejsze więzy datują się mniej więcej od 1450 r., kiedy to polskie łany pszenicy, lasy i łąki dostarczały wyżywienia rosnącym miastom zachodniej Europy, poprzez słynny już wtedy port gdański. Los tak zrządził, że Szkoci odegrali główną rolę w tym ciekawym okresie historii handlu. Szybko osiedlali się w hanzeatyckich miastach bałtyckich i nad Dolną Wisłą. Nawet w odległym Lwowie, który leżał na lądowym szlaku handlowym prowadzącym na Bliski Wschód, była „ulica Szkotów". Duża ilość krwi szkockiej zmieszała się z krwią słowiańską.

Jagiellonowie nawiązali również kontakty z Tudorami, a późniejsi królowie polscy ze Stuartami. Wreszcie nastąpiło małżeństwo wnuczki Jana Sobieskiego z Jamesem Stuartem („starym" pretendentem do tronu angielskiego w r. 1715) tak, że tak zwany „Bonnie Prince Charlie" („młody" pretendent) był pół krwi Polakiem! Jakub I, który najpierw był królem Szkocji a później następcą Elżbiety na tronie angielskim w 1603 r., był gorącym kalwinem. Interesował się on teologią, wysłał jedną ze swoich rozpraw współczesnemu sobie ultra-katolikowi Zygmuntowi III Wazie, wierząc niewątpliwie, że wpłynie na jego przekonania religijne.

Od czasów Renesansu uczeni wszelkiego rodzaju podróżowali po Europie. Wielki Erazm z Rotterdamu nawiązał osobiste stosunki między swymi zwolennikami w Anglii i w Europie środkowej. Fakt ten wpłynął ożywczo na nikłe więzy kulturalne, które istniały już od 150 lat, od czasu kiedy nabrało rozgłosu nazwisko Wiclefa, czego dowodzi następujący dwuwiersz:

Polacy, Niemcowie, wszyscy językowie,
Wątpili w słowie, Wiklif prawdę powie.

Humanista Leonard Coxe, który stał na czele szkoły przy Opactwie w Thame, spędził kilka miesięcy w Polsce, koło r. 1516. Po powrocie do Anglii wygłosił na temat uniwersytetu krakowskiego odczyt, którego tekst łaciński się zachował. Polskę odwiedził też Morysor z Cambridge. Pozostawił długie sprawozdanie ze swoich podróży. (Napiszę o nim osobno). Już wtedy przetłumaczono kilka książek autorów polskich na język angielski np. „De optimo senatore" Goślickiego. Jeszcze wcześniej, bo w 1549 r., Jan Łaski (jeden z czołowych polskich dysydentów) przybył do Anglii i dopomógł znacznie swoją pracą z Cranmerem do założenia kościoła anglikańskiego. Jeszcze ściślejszy kontakt nawiązano, kiedy Polskę opuścić musieli Arianie. Wpływ ich dał się odczuć nie tylko w poszczególnych częściach Europy, ale z biegiem czasu i w Nowej Anglii. Warto zaznaczyć, że łacińskie wiersze poety Sarbiewskiego, zwanego polskim Horacym, były używane jako podręcznik szkolny przez wiele pokoleń angielskiej młodzieży.

Okropności wojny trzydziestoletniej i następne lata, jeszcze gorsze dla Polski (1648—60), bardzo utrudniły podróżowanie. Nastąpiło wtedy ochłodzenie stosunków między Anglią a Polską, gdyż w latach kiedy w Anglii zapanował purytanizm, Polska broniła swego katolicyzmu przed atakami protestanckich Szwedów. W następnym stuleciu zapomniano o tych różnicach, kiedy poglądy Jana Locke'a na wychowanie, Newtona na naukę przeistoczyły poglądy całej Europy. Obaj ci uczeni utorowali niejako drogę epoce oświecenia, będącej w Polsce epoką Stanisława Augusta. Ostatni król Polski nie tylko biegle mówił po angielsku, ale próbował tłumaczyć Szekspira dla powstającego wówczas teatru polskiego, którego był protektorem i w którym od początku wystawiano Szekspira. Innego rodzaju wpływ wywarło czasopismo „Spectator" Addisona, na wzór którego powstał „Monitor". Pismo to przyczyniło się znacznie do wykształcenia ówczesnych warstw czytających. Wtedy też zaczęto tłumaczyć klasyków angielskich na język polski.

Rozbiory Polski wywarły wielkie wrażenie na Anglików, a poeta Edmund Burke pięknymi wierszami uczcił wysiłki narodu polskiego podjęte dla ratowania kraju i konstytucję 3 Maja. Nie ulega wątpliwości, że Kołłątaj, główny twórca konstytucji i pierwszy polski fizjokrata, znał dzieła Adama Smitha. Jeden ze sławnych braci Śniadeckich, przyrodników, studiował w Edynburgu.

Nowa jednak faza w stosunach między Polską a Anglią zaczęła się od przyjazdu Kościuszki i Niemcewicza do Anglii, kiedy wstąpili tam w drodze do Ameryki, uwolnieni przez cara Pawła. Polska weszła wówczas w wielką epokę romantyzmu w literaturze i życiu — o czym pomówimy w innym artykule.

*) Patrz „Rzut oka na przyjaźń polsko-brytyjską" w numerze świątecznym (8—9) naszego pisma.

CHRISTOPHER BUCKLEY

Polskie Siły Zbrojne

(I)

Wojna rozpoczęła się dla mnie w Warszawie. W sierpniu 1939 r. po raz pierwszy poznałem Polskę i jej stolicę, kiedy czekałem z napięciem — o wiele większym, niż dzielni mieszkańcy tego miasta — na nieuchronne wtedy uderzenie Niemców. Była to moja pierwsza wizyta w Polsce. Wówczas nauczyłem się pewnych rzeczy o tym wielkim narodzie; moje następne przeżycia przyczyniły się jeszcze do pogłębienia i wzmocnienia owych znajomości i uznania.

Zrozumiałem, że Polacy nie dadzą się zachwiać albo zgnębić świadomością, że mają nierówne szanse. Dodawała im ona raczej bodźca do tym większej odwagi i tym większego wysiłku. Byłem głęboko przekonany, nawet przed rozpoczęciem kroków wojennych, że nie sama tylko przewaga ilości wojska lub sprzętu wojennego — niezależnie od pozornie druzgocącego ich zwycięstwa — zaważy ostatecznie, wobec głęboko zakorzenionego patriotyzmu i niezwykłej prężności tego narodu.

Świat nie powinien nigdy zapomnieć tego gestu zdecydowania i tej niezwykle zimnej krwi, która sprawiła, że naród polski pierwszy powiedział napastnikowi: Tu jest kres. Ani kroku dalej. — Jakie wyniknęły by konsekwencje dla Europy i świata, gdyby Polska nie była stawiła bohaterskiego oporu, z góry skazanego na chwilową porażkę? Nie możemy tego wiedzieć, ale jest bardzo prawdopodobne, że wojna światowa była by przegrana, może bezapelacyjnie przegrana dla demokracji.

W czasie mej powrotnej podróży do ojczyzny przez Rygę, Sztokholm i Oslo, dochodziły mnie wieści, bardzo zresztą niedokładne, o wspaniałym oporze Polaków przeciwko szybkości ruchów i sile ognia niemieckich dywizyj pancernych. Dowiedziałem się o bohaterskim kontrataku, który odbił Łódź, o dziejach oddziałów, które przebiły się z powrotem z zachodnich dzielnic do stolicy. Prowadziły ze sobą tysiąc jeńców, zabranych w drodze, mimo, iż w teorii były już odcięte i izolowane. Czytałem o długotrwałej obronie Warszawy i byłem dumny, że zanim opuściłem stolicę, przyczyniłem się w nieznacznej bodaj cząstce do obrony miasta, kopiąc rowy i nosząc wory z piaskiem. Na koniec dowiedziałem się o ostatniej beznadziejnej obronie Helu, kiedy już wszystko było stracone, prócz honoru.

Miało upłynąć dużo czasu, zanim znowu mogły się toczyć walki na ziemiach polskich. Ale Polacy po trochu przeciekali przez „zamknięte" granice — aby znaleźć jakąś arenę wojny, na której mogliby dalej walczyć przeciwko najeźdźcy. Niektórzy szli przez Węgry, inni przez Rumunię. Dążyli rozmaitymi szlakami, w każdym kierunku, który zdawał się otwierać perspektywy ostatecznego wywalczenia sobie powrotnej drogi do ojczyzny. Komendant polskiej łodzi podwodnej „Orzeł" wymknął się flocie niemieckiej na Bałtyku i wyprowadził swój okręt na brytyjskie wody. Nie przestawał odtąd, przez miesiące całe, napadać i wyrządzać ciągłych szkód nieprzyjacielskiej flocie. Wyczyn ten jest słusznie uważany w brytyjskich kołach morskich za jeden z najpiękniejszych przykładów indywidualnej inicjatywy i odwagi w dziejach tej wojny. Tymczasem młodzi Polacy, przybywający do W. Brytanii, przechodzili przeszkolenie RAFu. Ich udział w bitwie o W. Brytanię jest dziś sławny w całym świecie.

Stopniowo z Polaków, przebywających na Zachodzie, uformowano nową armię, z bazą w Angers; tymczasem Polacy, przebywający na Środkowym Wschodzie, zostali uformowani w brygadę, gotową do podjęcia walki, gdyby wojna rozprzestrzeniła się na Morze Śródziemne.

Następne spotkanie Polaków z Niemcami nastąpiło nieoczekiwanie w Norwegii. Charakter i teren Norwegii różni się ogromnie od szerokich równin, do których Polacy są tak przyzwyczajeni. Po zdobyciu przez Niemców portów norweskich, armia angielsko-francusko-polska została szybko wysłana, aby przeprowadzić kontrakcję w środkowej i północnej Norwegii. Polska Brygada Karpacka, przeszkolona w Bretanii do walk górskich, wchodziła w skład oddziału, któremu polecono odbicie Narviku. Sytuacja w Narviku, w ogólnych zarysach przedstawiała się następująco: Marynarka brytyjska zniszczyła we fiordzie niemieckie kontrtorpedowce, a wojska Sprzymierzonych zajęły pozycje lądowe na północ i południe od miasta. Jednak samo Narwik i kolej, biegnąca do granicy szwedzkiej, były ciągle jeszcze w rękach niemieckich.

Rankiem 12 maja 1940 r. wysadzono na ląd najpierw Polaków w Lenvik, na północ od fiordu. Ich lądowanie miało na celu współdziałanie w operacji przeciw Bjorvik z podobną akcją francuskich Chasseurs Alpins, dalej w głębi fiordu. Wspólnymi siłami planowano zajęcie Bjorviku. Francuzów miano wysadzić naprzeciw wioski, a Polacy mieli wykonać od Lenviku długi marsz przez góry, aby połączyć się z nimi. Żołnierze Brygady Karpackiej wyruszyli tego wieczoru, posuwając się z trudem w głębokim śniegu, pokrywającym górskie ścieżki. Wykonali oni 43 km marszu tylko po to, by się przekonać — kiedy nakoniec wydostali się z góry i mogli spojrzeć w dół, na Bjorvik — że wojska niemieckie nie czekały na spotkanie z nimi, ale właśnie przygotowywały się do odwrotu.

28 maja wykonano ostateczny atak na Narvik. Zadaniem Brygady Karpackiej było zaatakowanie podwójnym natarciem południowego odcinka. Atak przypuszczono zaraz po północy, aby wykorzystać trzy krótkie godziny zmroku. To było wszystko, czego można było się spodziewać przy tej szerokości geograficznej i o tej porze roku. Nacierając pod górę w kierunku przedmieścia Ankenes, bezpośrednio na południe od Narviku, Polacy zostali ciężko zaatakowani przez nisko lecące Dorniery, które bombardowały ich raz po raz, kiedy szli naprzód przez skały i żleby. Niemcy wydawali się zupełnie przygotowani do ataku: ich artyleria i piechota otwarły ogień równocześnie. Kiedy tylko Polacy dotarli do swego pierwszego etapu, do pasma górskiego nad Ankenas i przystani w Narviku, gwałtowny kontratak niemiecki przedarł się przez pierwsze linie i dotarł prawie do kwatery głównej. Po jednym z najcięższych dni całej kampanii, Polacy całkowicie opanowali sytuację serią szturmów na bagnety. Gnali Niemców na łeb na szyję, w dół, po pochyłościach górskich. W przeciągu nocy połączyli się z drugim skrzydłem, z francuskimi Chasseurs Alpins, poza Narvikiem. Port i miasto były już zupełnie odcięte i Niemcy nie czynili dalszych wysiłków, by je utrzymać.

Było to pierwsze lądowe zwycięstwo tej wojny; oddziały polskie tworzyły w nim czoło ataku.

Lecz zwycięstwo w Narvik okazało się jałowe. Wobec gwałtownie pogarszającej się sytuacji we Francji, wojsko w północnej Norwegii musiało być wycofane, zaledwie 10 dni po osiągnięciu swego celu. Zachodni front, gdzie Polacy walczyli dzielnie i umiejętnie w Wogezach u boku Francuzów, rozpadł się i zczezł. Część wojska polskiego udała się do Anglii, później przybyła dalsza część. Po kapitulacji Francji, Polacy stacjonowani w Syrii przeszli w całości do Brytyjczyków w Palestynie.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

VERNON BROWN

Liverpool — pierwszy w świecie port radarowy

W Liverpool, drugim co do wielkości porcie W. Brytanii, zostanie przeprowadzony największy eksperyment w dziedzinie kierowania ruchem statków za pomocą radaru. Eksperci brytyjscy wykonali w tym celu projekt największego na świecie urządzenia radarowego. Przyrząd ten będzie miał ekran szerokości przeszło 3 m; zbudowanie i ustawienie aparatu będzie kosztowało przynajmniej 30.000 funtów szterlingów. Rewolucyjny charakter tego eksperymentu polega choćby na tym, że przeciętna wielkość ekranów radarowych, używanych obecnie w W. Brytanii, nie przekracza rozmiarów 30 razy 40 cm.

Ukończenie budowy tego urządzenia będzie początkiem nowej ery w kierowaniu ruchem okrętowym. Z wyników doświadczenia będą korzystały wszystkie wielkie porty świata.

Urządzenie radarowe buduje się dla zarządu doków i Portu Mersey, celem kierowania ruchem statków na tej rzece i szerokich wodach zatoki Liverpool. Trzeba było przezwyciężyć wiele trudności technicznych w konstrukcji, lecz informują nas, że zostały one pokonane i urządzenie zostanie uruchomione przed przewidzianym terminem.

Po ukończeniu, urządzenie zostanie zainstalowane na wieży wielkiego

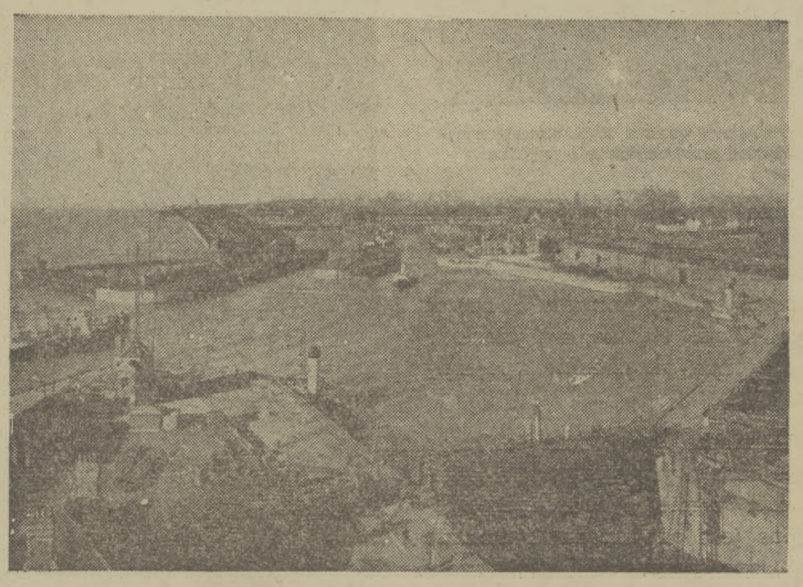

Port w Liverpool. Wjazd do basenu kanadyjskiego.

doku „Gladstone", w Liverpool. Przy jego pomocy jeden człowiek, siedzący przed olbrzymim ekranem, będzie mógł obserwować ruch każdego statku, znajdującego się w obrębie trzynastokilometrowego obszaru doków, wzgl. w promieniu 50 km.

Pilot stojący na moście statku może nie dojrzeć masztów swego własnego statku podczas złej pogody, lecz człowiek na wieży będzie widział wszystkie statki jak na dłoni, choćby znajdowały się w odległości 25 km. Urządzenie będzie również wskazywało pozycję około 100 boi świetlnych, pływających w zatoce Liverpool, umożliwiając przez to natychmiastowe sprostowanie w wypadku, jeśli któraś z nich zerwie się z cumy podczas burzy.

W tych warunkach będzie można kierować pilotów drogą radiową z wieży kontrolnej, wprowadzić ich do portu podczas mglistej pogody oraz przestrzec przed ewentualnymi przeszkodami. Aby jeszcze bardziej ułatwić pracę obserwatorowi w wieży kontrolnej, wprowadzono urządzenie, umożliwiające bardziej szczegółowy widok któregokolwiek odcinka uwidocznionego na ekranie.

Nowe to udoskonalenie w dziedzinie kierowania żeglugą wywołało szerokie zainteresowanie. Wpłynęły zapytania władz portowych z całego świata. Ogólne wiadomości o tym urządzeniu znane są wielkim portom brytyjskim, jak Southampton, Londyn, Glasgow, Portsmouth i Hull. Wymienione porty niewątpliwie pójdą w ślady Liverpoolu, jeśli eksperyment okaże się tak rewelacyjny, jak się tego spodziewamy.

Jeden z funkcjonariuszy Zarządu Doków i Portu Mersey powiedział mi, że „będzie to eksperyment rewolucyjny w dziedzinie ruchu okrętowego i wyeliminuje wiele niebezpieczeństw

(Dokończenie na str. 5)

Poglądy prasy brytyjskiej

ROK 1946 W OCZACH ANGLIKÓW.

Rok 1946 był dla Anglików, tak samo jak dla większości innych narodów, rokiem ciężkiej pracy i wszelkiego rodzaju trudności. Jest jedna pociecha: wojna się skończyła. Zagadnienia zarówno międzynarodowe jak wewnętrzne, które powstały skutkiem wojny, są olbrzymie i ciągle jeszcze czekają rozwiązania. Jednak świadomość tego, co zdziałano od początku roku w obu dziedzinach, napełnia niejaką otuchą.

Na początku 1946 roku po raz pierwszy zebrało się ogólne Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych. Po roku posiedzeń i konferencyj jesteśmy świadkami powolnego, lecz stałego postępu. Niemal równie ważnym jest powstanie takich organizacji, jak Rada Bezpieczeństwa, Rada Ekonomiczna i Społeczna, Organizacja Rolnictwa i Wyżywienia, Światowa Organizacja Zdrowia. Borykając się z różnymi problemami ustaliły one prawidła postępowania i zdobyły doświadczenie, które będzie im pomocne w przyszłości. Min. Bevin, opuszczając w grudniu Nowy Jork, powiedział: „Wschodzi słońce pokoju, oby rok 1947 ujrzał je w pełnym blasku".

SPRAWY WEWNĘTRZNE

Na odcinku spraw wewnętrznych naród brytyjski musiał stawić czoło wielkim zadaniom. Trzy z nich są najważniejsze: 1) przestawienie produkcji wojennej na pokojową i naprawienie zniszczeń wojny; 2) aby tego dokonać, trzeba przede wszystkim wprowadzić plan gospodarczy i społeczny, jednocześnie zachowując — w miarę możności — prawa i przywileje jednostki; 3) dać Indiom niepodległość, podnieść stopę życiową w innych częściach Imperium i zapewnić im taki rodzaj samorządu, który by im umożliwił — gdyby tego pragnęli — osiągnięcie niepodległości. Te dwa ostatnie punkty były zawsze celem Labour Party. Ale rząd Labour rozpoczynając swoją działalność w czerwcu 1945, miał podjąć socjalizację i planowanie opieki społecznej w bardzo ciężkich warunkach.

Wielka Brytania szczęśliwie uniknęła okropności nieprzyjacielskiej okupacji, chociaż pod jednym względem poniosła ciężkie straty: 1/10 jej domów została zburzona, 1/3 uszkodzona przez niemieckie bomby. — Straty ekonomiczne Wielkiej Brytanii były jeszcze dotkliwsze. Anglia jest wyspą, która żyje wyłącznie z handlu zagranicznego. Przez 6 lat wojny Wielka Brytania musiała poświęcić prawie wszystkie inwestycje zagraniczne, większość handlu zagranicznego i połowę floty potrzebnej dla tego handlu. Położenie więc jej przy końcu wojny było rozpaczliwe. Jedynie eksport towarów mógł pokryć konieczny import żywności. Wiele krajów, które poprzednio były dobrymi odbiorcami Wielkiej Brytanii, ucierpiało z powodu wojny bardziej od niej, albo co najmniej tak samo. Nie były one w możności zapłacić za towary, chociaż pragnęły by je kupić. Wielka Brytania nie była znów w stanie udzielać wielkich kredytów. Można się było spodziewać tylko od Stanów Zjednoczonych natychmiastowej pomocy. Amerykańska pożyczka udzielona w lipcu W. Brytanii stała się zasadniczym czynnikiem odbudowy kraju.

Jednakże — jak to ówcześnie podkreślono — pożyczka sama przez się nie na wiele mogła się tu przydać. W. Brytania może wrócić do równowagi jedynie za cenę kontroli znacznej części gospodarki, surowych ograniczeń w imporcie, a przede wszystkim zwiększenia eksportu do 175% normy z 1938 r. Kiedy na początku 1946 roku miesięczna cyfra eksportu wynosiła połowę tego co w 1938, z końcem roku osiągnięto 120%: wynik, z którego robotnicy brytyjscy mogą być słusznie dumni. Równocześnie Anglia importuje tylko 3/5 żywności w porównaniu z r. 1938. — Produkcja towarów dla rynku wewnętrznego także znacznie wzrasta, ale produkcja węgla jest jeszcze ciągle niska, a sytuacja gospodarcza, chociaż się polepszyła, wcale jeszcze nie jest normalna.

Tak daleko posunięta odbudowa przemysłu została umożliwiona po części dzięki wysiłkom robotników, a po części dzięki gospodarczemu i społecznemu planowi rządowemu. W przeciągu roku rząd przeprowadził unarodowienie Banku Anglii, przemysłu węglowego, pasażerskich linii lotniczych (tak międzynarodowych jak i krajowych), telegrafu i radia; wszczął kroki celem unarodowienia całego transportu krajowego oraz przemysłu żelaznego, stalowego i elektrycznego; rozciągnął kontrolę nad inicjatywą prywatną w zakresie inwestycji, aby uniemożliwić sztuczny „boom", przypominający lata po ostatniej wojnie, po którym nastąpił tak katastrofalny kryzys. Podczas tego samego pracowitego roku parlamentarnego, rząd opracował obszerny plan tyczący spraw ubezpieczeniowych oraz zdrowia.

KU POKOJOWI

Pozycja W. Brytanii w świecie i dwie straszliwe wojny, które w przeciągu trzydziestu lat musiała stoczyć z Niemcami, stawiają ją w pierwszym rzędzie wśród innych krajów, jeśli chodzi o opracowanie praktycznych środków dla osiągnięcia światowego pokoju. Bevin, Attlee i Noel Baker mówili w imieniu narodu brytyjskiego, kiedy oświadczyli wobec Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych i na Konferencji Pokojowej, że podwaliną brytyjskiej polityki zagranicznej jest udzielenie poparcia ONZ.

W ciągu roku wielu Brytyjczyków uważało, że postęp prac ONZ, Rady Bezpieczeństwa, Konferencji Pokojowej w Paryżu i Rady Ministrów Spraw Zagranicznych — jest powolny. Bevin, po powrocie z Nowego Jorku (w grudniu) w mowie odznaczającej się trzeźwym optymizmem, podkreślił to, co zostało osiągnięte: Na początku zwrócił uwagę, że jednym ze skutków wojny było zniszczenie całego mechanizmu porozumiewania się między państwami. Od czasu konferencji w Moskwie, Jałcie i Poczdamie, ministrowie Wielkich Mocarstw pracowali nad jej odbudową. Odbyto 98 posiedzeń, w czasie których dyskutowano nad traktatami pokojowymi z Włochami, Rumunią, Węgrami, Bułgarią i Finlandią, które obecnie są ukończone. Triest ma być wielkim wolnym portem, a Dunaj wolnym dla międzynarodowej żeglugi. Bevin ufnie patrzy na przyszłe dyskusje w sprawie traktatów pokojowych z Niemcami i Austrią (w Moskwie, w marcu) i ostrzega słuchaczy, że dużo czasu upłynie, zanim wykorzeni się z Niemców jad hitleryzmu. Na koniec Zgromadzenie przedsięwzięło kroki, zmierzające do międzynarodowego rozbrojenia.

W Anglii, tak jak i w wielu innych krajach, zrozumiano, że skuteczne rozbrojenie zależy przede wszystkim od kontroli nad energią atomową. Odkąd W. Brytania zaproponowała na pierwszym posiedzeniu ONZ założenie Komisji dla spraw energii atomowej śledzono pilnie jej sprawozdania. Naukowy komitet przy komisji oznajmił, że nie widzi technicznych przeszkód, dla których kontrola nad energią atomową była by niemożliwa, zapewniając, że nie będzie ona użyta do produkcji broni; niemożliwym jest jednak wykorzystanie energii atomowej dla celów pokojowych tak, by zarazem nie było można użyć jej, jako broni. W końcu grudnia komisja przyjęła jednogłośnie wytyczne amerykańskiego planu międzynarodowej kontroli nad rozwojem energii atomowej. W. Brytania zgodziła się, by przedstawiciele Narodów Zjednoczonych dokonali inspekcji jej uzbrojenia, z chwilą gdy tylko inne mocarstwa przystaną na to samo. (Tak w Anglii jak w Stanach Zjednoczonych rozwój energii atomowej pozostaje pod kontrolą cywilną, a nie wojskową).

W. Brytania okazała ogromne zainteresowanie działalnością organizacji stworzonych przez Narody Zjednoczone, jak: Światowa Organizacja Zdrowia, Organizacja Wychowawcza, Naukowa i Kulturalna, Organizacja dla Spraw Rolnictwa i Wyżywienia, Tymczasowa Organizacja Międzynarodowego Lotnictwa Cywilnego, która ma zamiar rozmieścić na Atlantyku „statki meteorologiczne". Brytyjczycy cieszą się, że trzech obywateli angielskich zostało wybranych na czołowe stanowiska w kilku tych organizacjach: sir John Boyd Orr dla Żywności i Rolnictwa, prof. Julian Huxley dla Organizacji Wychowawczej, Naukowej i Kulturalnej, a p. Dalton dla Banku Światowego.

SYTUACJA ŻYWNOŚCIOWA

Światowa sytuacja żywnościowa była zagadnieniem międzynarodowym, które, prócz sprawy zapobieżenia wojnie, najbardziej obchodziło W. Brytanię. Min. Bevin stwierdził w lutym, że bardziej interesuje go odrodzenie gospodarcze niż geografia. W tym czasie stało się jasnym, że Niemcy uszczupliły zbiory Europy prawie do połowy i, że posucha w Indiach, Australii, Argentynie i Afryce poważnie zmniejszyła pomoc, którą inne kraje udzielić by mogły głodującej Europie i Azji. W Azji Japończycy zostawili za sobą przerażający brak ryżu; wzamian trzeba było importować tam w znacznej ilości pszenicę.

Brytania już od dawna zaniechała importowania ryżu dla własnej ludności i od samego początku 1946 r. przedsięwzięła kroki, celem zmniejszenia importu pszenicy. Obcięła dostawy zboża, przeznaczone na paszę, zwiększyła normę przemiału zboża do 90%, zmniejszyła objętość bochenków chleba, zmniejszyła przydziały dla wojska i wreszcie wprowadziła w czerwcu racjonowanie chleba, którego nie stosowano przez cały czas wojny. Kanada, Australia i Nowa Zelandia zrobiły wszystko co możliwe, aby powiększyć obszary pod uprawę pszenicy i oszczędzić więcej zboża i tłuszczów dla dotkniętych klęską krajów. Obliczono, że w Europie 170 milionów ludzi będzie miało na przedwiośniu mniej, niż minimum pożywienia, koniecznego dla zdrowia. Tak było pomimo ciągłej pomocy UNRRA w żywności, ziarnie, zwierzętach i maszynach. (Od marca 1946 r. Brytania wniosła do UNRRA żywność wartości 624 milionów dolarów! Wynosiło to więcej niż 70% dostaw od wszystkich innych krajów, nie licząc Stanów Zjednoczonych).

Przybyły na koniec dostawy ze Stanów Zjednoczonych, akurat na czas, by zapobiec najgorszym brakom w Europie. Ale chociaż w tym roku zbiory w USA i innych krajach były bardzo piękne — jasnym się stało, że i to nawet nie wystarczy. We wrześniu członkowie organizacji dla Spraw Rolnictwa i Wyżywienia przy ONZ zebrali się w Kopenhadze i dowiedzieli się od swego dyrektora, że nie tylko jest za mało żywności na świecie — ale, że nigdy jej nie było dosyć. Podjęto kroki, by założyć Wydział dla Spraw Wyżywienia Świata, który by zajął się sprawiedliwszym rozdziałem, zachęcił producentów żywności oraz podniósł poziom zdrowotności. Po raz pierwszy rozpatrzono światowe zapasy żywności. Obliczenia z grudnia wykazują, że prawdopodobnie w 1947 r. światowy niedobór pszenicy będzie wynosił 72 miliony hektolitrów.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ŻOŁNIERZE W MOSKWIE

Wizyta Lorda Montgomery w Moskwie odnowiła wspomnienia wojennego braterstwa broni tak w W. Brytanii, jak i w Moskwie. Chociaż mogło się zdarzyć, że nastrój towarzyszący zetknięciu się szefa Generalnego Sztabu Imperialnego z najwyższymi oficerami armii rosyjskiej usztywni się formalnościami, gospodarze i goście okazali tę samą chęć znalezienia lepszej drogi wzajemnego zbliżenia. Obie strony pamiętały, że były partnerami w prowadzeniu wojny ludów do zwycięskiego zakończenia. Żołnierz, mówiący do żołnierzy o sztuce wojennej, może odrazu usunąć wszelkie uprzedzenia, które mogły by stać na przeszkodzie rodzącemu się z pełnego zrozumienia zaufaniu. Wrażenie, wywarte przemówieniem Lorda Montgomery do szkoły wojskowej, rozeszło się wśród społeczeństwa rosyjskiego, dzięki szczególnej ocenie jego działalności wojskowej, którą gen. Galaktionow zamieścił w poczytnych „Izwiestiach".

Nastrój dobrej woli zapanował w Moskwie, która zgotowała marszałkowi serdeczne przyjęcie. Rezerwa, z jaką Rosja odnosi się do zapewnień o przyjaźni ze strony Zachodu, jest całkiem zrozumiała. U jej podstaw jest uczucie, że W. Brytania i Ameryka, przejęte własnymi wysiłkami, nie doceniły wkładu Rosji do wspólnego zwycięstwa. Dla Zachodu, druga wojna z Niemcami była mniej wyniszczająca życie ludzkie od pierwszej. Dla Związku Sowieckiego, z jego olbrzymią listą strat wojskowych i cywilnych, koszty wojny były przerażliwe. Rosja poniosła największe straty w ludziach, a nagłe zakończenie „lend-lease" i równoczesna odmowa pożyczki na odbudowę wywarły wrażenie obojętności dla potrzeb sprzymierzeńca. Rosyjski punkt widzenia, może jednostronny, obciążony jest wspomnieniem z r. 1942 i daremnych nawoływań o drugi front. Trudność, a właściwie niemożliwość wykonania skutecznej inwazji morskiej na „Festung Europa", która była oczywista dla „stworów morskich" nigdy nie była doceniona przez „stwory lądowe". Wreszcie, w chwili zwycięstwa, przyszła bomba atomowa i w oczach Rosji izolacja wydała się całkowita. Na tym tle niedawna wizyta, złożona przez Lorda Montgomery kolegom w Stanach Zjednoczonych, mogła się wydać groźna. Szczerość jego słów w Moskwie i oczywista przyjemność, jaką mu sprawiły te odwiedziny, były by przekonały nawet ludzi, reagujących mniej emocjonalnie od Rosjan, że jego uczucie koleżeńskie nie ogranicza się do tych jedynie, z którymi codziennie współpracuje. Mamy powód do prawdziwego zadowolenia, że wizyta stała się zachętą do słuszniejszej interpretacji anglo-rosyjskich stosunków. Lord Montgomery okazał się ambasadorem dobrej woli i praca jego powinna ułatwić zadanie dyplomatom, którzy wkrótce w ślad za nim wyruszą do Moskwy.

The Times

UPAŃSTWOWIENIE ELEKTRYCZNOŚCI KRAJU

Ostatnie rozporządzenie rządu o upaństwowieniu elektryczności wywołuje znacznie mniej zastrzeżeń, niż ustawa o komunikacji. Ustawa nie wprowadza rozległego i ociężałego systemu monopolowego do gałęzi przemysłu, w której może być korzystna organizacja w małej skali. Rozdział prądu musi być monopolem każdej miejscowości. Z tego powodu zachęcano zawsze władze samorządowe, by się tego zadania podjęły. Jeśli upoważniło się kiedykolwiek jakieś towarzystwo, by dostarczało prądu dla ludności, parlament dawał władzom samorządowym możność nabycia tego upoważnienia po pewnym czasie. Władze samorządowe korzystały często z tej możności i dostarczają obecnie prądu dwom trzecim kraju. Ustawa przekaże prawo rozdziału prądu, należące do trzystu siedemdziesięciu władz samorządowych i do stu dziewięćdziesięciu towarzystw — do rąk 15 rad okręgowych. Przyczyną tego posunięcia rządu są oszczędności, które można uzyskać, rozprowadzając prąd na większym obszarze. Już 20 lat temu uznano korzyści scentralizowanego kierowania produkcją prądu. W r. 1926 rząd konserwatywny założył Centralny Urząd dla Spraw Elektryczności, przy silnej opozycji niektórych członków własnej partii. Mało kto teraz zaprzeczy, że wprowadziło to wielkie oszczędności. Główną zmianą, jeśli chodzi o produkcję prądu, którą wprowadza obecna ustawa — oprócz zmiany nazwy — jest likwidacja anomalii istnienia władzy centralnej, która zarządza elektrowniami, a nie jest ich właścicielem.

Upaństwowienie wydaje się wobec tego najprostszym rozwiązaniem, a podany przez ustawę rządową projekt zorganizowania tych spraw wydaje się odpowiedni dla tego celu. Zamianowana przez ministra British Electrical Authority — będzie odpowiedzialna za wytwarzanie prądu i transmisję prądu o wysokim napięciu. Będzie miała ogólną władzę nad czternastu okręgowymi urzędami, które będą rozprowadzać prąd a piętnasty — w północnej Szkocji — będzie równocześnie prąd wytwarzał i rozprowadzał. Trudno w obecnym stanie rzeczy ocenić, czy okręgi tych urzędów zostały mądrze wybrane. Są one dobrze rozmieszczone, choć niektóre wydają się za rozległe. Każdy okręg ma mieć komitet doradczy, reprezentujący interesy odbiorców. Przewodniczący tych komitetów będą brać udział w posiedzeniach urzędów okręgowych, wobec czego reprezentowanie odbiorców będzie sprawniejsze, niż w innych upaństwowionych gałęziach przemysłu. Rząd jednakże, jak zwykle, nie określił ściśle kompetencyj ministrów. Trzeba znowu mieć nadzieję, że ograniczy się on do spraw polityki ogólnej. Ogólnie jednak biorąc, wydaje się, że organizacja będzie pracować wydajnie. Jest tym więcej pożałowania godne, że rząd zepsuł ustawę przez zbytnią oszczędność w przyznawaniu odszkodowań. Obecnie zysk na akcjach elektrycznych wynosi mniej więcej 4%, a ten dochód będzie zmniejszony do 2½%. Podstawa wymiaru odszkodowań dla samorządów wydaje się być także zbyt dowolna. Jeśli rząd weźmie ponownie pod rozwagę te drobne zastrzeżenia, ustawa powinna być dobrze przyjęta.

Manchester Guardian

Liverpool — pierwszy w świecie port radarowy

(Dokończenie ze str. 4)

dla żeglugi. Nie znaczy to, że będziemy wprowadzali statki do portu podczas gęstej mgły — było by to nierozsądne; posiada on największe znaczenie podczas pogody na granicy widzialności i całkowitego zamglenia. Wprowadzenie w czyn teorii było rzeczą bardzo trudną, lecz obecnie wierzymy w powodzenie".

Eksperymenty w dziedzinie kierowania żeglugą za pomocą radaru, są tylko częścią ambitnych powojennych planów portu Liverpool. Władze portowe zamierzają wyznaczyć ponad 8 milionów f. szt. na modernizację swych doków. Prace, rozpoczęte już przez Zarząd Doków i Portu Mersey, pochłoną 4 mil. f. szt. samych tylko płac robotniczych.

Jednym z głównych celów dyrekcji jest eliminowanie wzgl. zmniejszenie niewygód, spowodowanych przez przypływ i odpływ. Mersey ma bowiem podczas największych wiosennych przypływów i odpływów różnicę poziomu około 9 metrów. Dlatego stworzy się nowe śluzy, które umożliwią statkom wejście i opuszczenie doków prawie o każdym czasie, niezależnie od przypływu.

Rozważa się przede wszystkim trzy projekty. Jednym z nich jest nowe wejście do doku „Waterloo", prawie wykończone w r. 1942. Pozostałe dwa projekty, to wejście na głębokiej wodzie do systemu doków „Canada" oraz znaczne ulepszenia doku „Vittoria" w Birkenhead, po drugiej stronie rzeki. Inne prace obejmują zaopatrzenie w nową hydrauliczną stację pompową dla uruchomienia bram dokowych oraz jako pomoc w zaopatrzeniu doków centralnych w prąd.

Plany w związku z dokami „Canada" są zakrojone na największą skalę, przewidują bowiem bezpośrednie dojście do rzeki po wyeliminowaniu dwóch pracujących obecnie śluz. Wielkie statki będą mogły wejść do tych doków bez względu na stan wody.

Równolegle do wielkiej rozbudowy doków portu Liverpool, przewiduje się udoskonalenie sieci kolejowej drogowej w całym tym okręgu. Organizacja opieki społecznej nad 17 tysiącami robotników dokowych także zostanie zmodernizowana. Uruchomi się nowe i ulepszone zmechanizowane urządzenia do ładowania i wyładowywania ładunków okrętowych. Stworzy się udogodnienia dla statków-cystern.

Wykonanie wszystkich tych planów wymaga co najmniej dziesięciu lat. Prace podejmowane będą stopniowo w ten sposób, aby nie hamowały normalnego życia portu, który obecnie ma tak wielkie znaczenie w przeładunku towarów, przeznaczonych na eksport z W. Brytanii. Po wykonaniu ulepszeń Liverpool będzie jednym z najlepiej na świecie wyposażonych ośrodków żeglugi.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

07.15 — 07.30: Wiadomości Na fali 1796: 455.9; 307; 49,59; 41.21; 31.17 m

12.15 — 12.30: Głos Ameryki Na fali 1796, 455.9; 267; 41.21; 31.17; 25.38 m

14.30 — 14.45: Wiadomości i program Na fali 1796; 455.9; 307; 267; 41,21; 31,17; 25.38 m

20.30 — 21.00: Wiadomości i program Na fali 1796; 455.9; 41.21; 31,50°; 31.17; 25.68; 25.30° m

22.30 — 23.00: Wiadomości. Na fali 556, 40.98, 49,59.

Od Redakcji:

Artykuły p. MARKA ŻUŁAWSKIEGO, które ukazały się w nr 3 i 4 „Głosu Anglii", zawierały pewne niewielkie skróty i uproszczenia, których wymagały względy redakcyjne. Pan Żuławski nie jest za te zmiany odpowiedzialny. Notatka niniejsza zostaje umieszczona na jego prośbę.

Program koncertów BBC

nadawanych codziennie o godz. 22 na fali 1796 m:

Niedziela, 26. 1. 1947: Koncert orkiestry filharmonii londyńskiej.

Poniedziałek, 27. 1. 1947: Mozart (ur. 27. 1. 1756). Koncert D-dur (K218) na skrzypce i orkiestrę. W wykonaniu Fritza Kreislera (skrzypce) z towarzyszeniem orkiestry filharmonii londyńskiej. Dyrygent: Dr. Malcolm Sargent.

Wtorek, 28. 1. 1947: Bartók — Kwartet 5, w wykonaniu Węgierskiego Kwartetu Smyczkowego.

Środa, 29. 1. 1947: Utwory Debiusa (ur. 29. 1. 1862).

Czwartek, 30. 1. 1947: Msza Wilhelma Byrda, w wykonaniu chóru BBC.

Piątek, 31. 1. 1947: Utwory Szuberta (ur. 31. 1. 1797).

Ingrid Forrest
gwiazda inna niż poprzednie

Ingrid Forrest, 22-letnia gwiazda. Występowała w filmie „Wielka tajemnica", a obecnie gra w filmie Daphne du Maurjera: „Góra Głodu". Obydwa filmy produkcji Two Cities.

Ingrid Forrest, nowa 22-letnia brytyjska gwiazda filmowa, podpisała ostatnio kontrakt z wielką wytwórnią „Two Cities Film Company". Aktorką ta miała wielkie powodzenie w dwóch pierwszych swych obrazach p. t. „Najważniejsze Tajemnice" i „Góra głodu". Zarówno brytyjscy, jak i amerykańscy krytycy filmowi przepowiadają jej wspaniałą karierę.

Obok pracy aktorskiej, która ją bardzo absorbuje, Ingrid Forrest znajduje czas na rozwijanie jeszcze innych swych zdolności. Namiętnie kocha muzykę i chłonie wiele książek, choć obecnie zajęta jest nowym urządzeniem swego domu, który był dotkliwie uszkodzony podczas wojny. Ingrid Forrest straciła wówczas prawie wszystko co posiadała, musi więc swój dom odbudować i na nowo umeblować — co wobec braku siły roboczej i materiałów w powojennej Anglii nie jest sprawą łatwą.

Ingrid Forrest należy do tej samej klasy aktorek, co Margaret Lochwood, Joan Fontaine i Deborah Kerr, chociaż jest od nich wszystkich młodsza. Jak i one, łączy urok gwiazdy filmowej z wybitnym zmysłem praktycznym. Po dniu pracy w Dehham Studios wraca do swego domku, gdzie czekają na nią wszystkie zajęcia zwykłej gospodyni, których umiejętne wykonanie jest jej chlubą. Pewien rodzaj sztucznej błyskotliwości, który dzięki reklamie Hollywood wydaje się nam nieodłączną cechą każdej aktorki filmowej, wcale nie przypada do smaku Ingridzie Forrest.

Ingrid Forrest nie zdawała sobie sprawy, że ma tyle książek, póki nie zaczęła ich wypakowywać. Każdą wolną chwilę po pracy w Denham Studio poświęca przeprowadzce, pilnując swoich rzeczy i jednocześnie urządzając dom. Urok kobiecy i zajęcia praktyczne mogą doskonale iść ze sobą w parze.

Przerwa obiadowa. To prawdziwy piknik, nakrycie nie zostało jeszcze rozpakowane! Widać to również ze słomki w butelce z mlekiem.

„Cobyś zrobił, gdybyś dostał kurczę, a nie miał pieca, w którym mógłbyś je upiec?" Ingrid Forrest odpowiada czynnie na to pytanie.

Potrzeba jest matką wynalazków! Niezwykły sposób pieczenia kury: pręt z firanki, piecyk elektryczny i urządzenie gotowe. Ingrid Forrest wprowadziła się właśnie do nowego domu, a ponieważ niezmiernie trudno jest dziś w Anglii o „pomoc domową", większość prac wykonuje sama. „Książę", jej kot syjamski, jest bardzo zadowolony w pobliżu swej młodej pani — i jej obiadu!

Odpoczynek gwiazdy. Gramofon, to wielka przyjemność dla Ingrid Forrest: niezmiernie lubi ona muzykę. Zajmuje się też wieloma innymi rzeczami, począwszy od stolarki — skończywszy na szyciu firanek. Dodać warto, że świetnie jeździ konn i uprawia wiele innych sportów!

Chociaż Ingrid Forrest jest przyszłą gwiazdą filmową, jednak nie powstrzymuje jej to od przesuwania mebli. W dzisiejszych czasach, gwiazdy oprócz próżnowania i pięknego wyglądu mają też inne rzeczy do roboty.

Gwiazda... pakuje. Ingrid Forrest, obiecująca debiutantka brytyjskiego filmu, jest w trakcie przeprowadzki do małego, pięknego domku w Knightsbridge w Londynie.

English without Tears

Poniżej podajemy angielski i polski tekst lekcji, która nadana będzie 27-go i 28-go stycznia

Lekcja piętnasta

ONE AND ANOTHER

1st VOICE: English by Radio! Today we are going to talk a bout the words *one, other,* and *another.*

2nd V: The shop is a new *one.*

1st V. We often use *one* to avoid saying a noun twice. In that example we said *one* instead of repeating the noun *shop*... Here is another example: I don't want the red book; please give me the blue *one.*

2nd V: When the noun is *plural,* we say *ones.*

1st V: The word *houses* is plural, and so we say *ones:* The houses in this road are large *ones.*

2nd V: The green *pencils* had all gone, so I bought blue *ones.*

1st V: Now here is an example of *another* way in which we use *one,* that is, an example of *a different* use:

2nd V: *One* of the pencils is green, and *the other* is black.

1st V: In that sentence we used both the word *one* and the word *other. One* is often used with *other,* or *another,* in this way.

2nd V: They are used side by side, so as to show a difference.

1st V: There were two pencils, a green pencil and a black pencil. *One* of these pencils was green, and the *other* pencil, the second pencil, was black.

2nd V: Here are some more examples: *One* man went by train, the *other* man went by bus.

1st V: Peter lost *one* umbrella, but now he has bought *another one.* Or we could say, simply: now he has bought *another.*

2nd V: *One* of these dogs is black, the *other* dogs are white. Or simply: *the others* are white.

1st V: Now here is *another* example. You may often hear sentences like this *one:*

2nd V: The children liked *one another.*

1st V: That means each child liked the *other* child.

2nd V: The children ran into the room *one* after *another.*

1st V: That means: *One* child came into the room, and the *other* children followed.

2nd V: They came *one* after *another.*

1st V: There is *one other* important way, that is, *another different* way, in which we use, *one.* Here is an example:

2nd V: *One* must remember that he is an old man. That is, *you,* or people in general, must remember that he is an old man.

1st V: Yes. *One* can be used as an *impersonal* pronoun. It can be used instead of a personal pronoun when the meaning is general. But in English we do not use the word *one* with this meaning as often as words with a similar meaning are used in other languages.

„JEDEN" I „INNY" (DRUGI).

Głos 1-szy: Angielski przez radio! Dzisiaj będziemy mówić o słowach „jeden", „drugi" i „inny".

Głos 2-gi: Ten sklep jest nowy (jeden).

Głos 1-szy: Często używamy słowa „jeden", by uniknąć powtarzania rzeczownika dwa razy. W tym przykładzie powiedzieliśmy „jeden" zamiast powtarzania słowa — sklep.. Oto drugi przykład: nie chcę czerwonej książki; proszę daj mi niebieską (jedną).

Głos 2-gi: Gdy rzeczownik jest w liczbie mnogiej, mówimy — jedni, e.

Głos 1-szy: Słowo — domy — jest w liczbie mnogiej, więc mówimy — jedne. Domy na tej ulicy są wielkie (jedne).

Głos 2-gi: Zielone ołówki były wszystkie wysprzedane (wszystkie poszły) więc kupiłem niebieskie (jedne).

Głos 1-szy: A teraz, oto przykład innego sposobu używania „jeden", to jest, przykład odmiennego użycia (tego słowa).

Głos 2-gi: Jeden z ołówków jest zielony, a ten drugi (tamten) jest czarny.

Głos 1-szy: W tym zdaniu użyliśmy obydwu słów „jeden" i „drugi". (Słowo) „jeden" jest często używane w ten sposób ze (słowami) „drugi" i „inny".

Głos 2-gi: Użyte są obok siebie, aby wykazać różnicę.

Głos 1-szy: Były dwa ołówki, zielony (ołówek) i czarny (ołówek). Jeden z tych ołówków był zielony a drugi (ołówek) był czarny

Głos 2-gi: Tu mamy więcej przykładów: jeden człowiek jechał pociągiem, drugi człowiek jechał autobusem.

Głos 1-szy: Piotr zgubił jeden parasol, lecz teraz kupił inny (jeden). Albo moglibyśmy po prostu powiedzieć: teraz kupił inny.

Głos 2-gi: Jeden z tych psów jest czarny, tamte (inne) psy są białe. Albo po prostu: tamte są białe.

Głos 1-szy: Oto inny przykład. Często możecie usłyszeć takie zdanie, jak to (jedno).

Głos 2-gi: Dzieci lubiły się nawzajem (jedno, drugie).

Głos 1-szy: To znaczy, że każde z dzieci (dziecko), lubiło to drugie dziecko.

Głos 2-gi: Dzieci wbiegły do pokoju jedno po drugim.

Głos 1-szy: To znaczy: jedno dziecko przyszło do pokoju, a inne (tamte) dzieci przyszły za nim.

Głos 2-gi: One przyszły, jedno po drugim.

Głos 1-szy: Jest jeden inny, ważny sposób, to znaczy inny, różny sposób użycia słowa „jeden". Oto przykład:

Głos 2-gi: Musi się pamiętać, że on jest starym człowiekiem. To znaczy, ty i ludzie w ogóle muszą pamiętać, że on jest starym człowiekiem.

Głos 1-szy: „Jeden" może być użyty jako zaimek nieosobowy. Może być użyty, zamiast zaimka osobowego, gdy ma znaczenie ogólne. Lecz w angielskim nie używamy słowa „one" w tym znaczeniu, tak często jak używane są słowa o podobnym znaczeniu w innych językach.

Tekst lekcji, która nadana będzie 30-go stycznia

Lekcja szesnasta

THE BROWNS' TELEPHONE

MRS. BROWN: Oh George! I've got such a pleasant surprise for you. Guess what's happened today!

MR. BROWN: I'm no good at *riddles,* Margaret — you'll have to tell me.

MRS. BROWN: I had a card this morning from the *Post Office* to say that the engineers would be coming to *fix up our telephone.*

MR. BROWN: That *is* good news.

MRS. BROWN: The men came this afternoon to put it in, and here it is—*connected up* and all ready to use. Look!

MR. BROWN: I wondered why you were standing with your back to that table. Have you tried it yet?

MRS. BROWN: I was so excited that I rang up everyone I could think of.

MR. BROWN: I can see I shall be getting a big telephone *bill* at the end of the *quarter!*

MRS. BROWN: But George, our name won't be in the telephone *directory* yet, so I had to let all our friends know our telephone *number..*

MR. BROWN: Of course, my dear. I was only joking. By the way, do the children know about the telephone yet?

MRS. BROWN: Not yet—they've both been out to tea with John's friend, Tony. But I think I can hear them coming in now.

MR. BROWN: Yes, here they come. I'm afraid we shan't have much peace now!

MARY: Hallo, Mummy, we had a lovely time at Tony's.

JOHN: Hullo, Mum—why there's our new telephone!... Oh, Dad! Can I *ring up* Tony?

MR. BROWN: What, already? Why, you've only just seen him! Well, do you know *how* to use a telephone, John?

JOHN: Well, I've used the one in the *call-box* down the road. But that's an old one. With that one you have to ask the *operator* at the *exchange* for the number you want.

MR. BROWN: And this one is *automatic.* With this one you can get the number yourself, on this *dial*

MARY: I know what to do. You put your finger into the holes on the dial, and turn it round. There's a hole for each figure.

MRS. BROWN: You've got the right idea, Mary.

MR. BROWN: Now John, do you know Tony's number?

JOHN: Yes, Dad, it's Southwood 0798

MR. BROWN: Well, I'll *dial* it for you. Here's the *receiver,* John. Can you hear anything?

JOHN: Oh, yes, Dad, it's going *brr—brr, brr—brr...*

MR. BROWN: That tells you that the number is being rung for you.

JOHN: Hullo, Hullo—is Tony in, please?... Oh, thank you very much. Goodbye.—He's just gone out.

MRS. BROWN: Never mind, you can phone him again another day.

MR. BROWN: Well, while we're on this subject, you children must learn how to *answer* the 'phone properly.

MARY: You just say „Hullo", don't you?

MR. BROWN: Some people do—but it's much better to say at once who you are. If I were answering the phone I should say: „George Brown speaking," or better still, give the number first, and say—let me see, what is our number—*ah,* yes, „Southwood 1234". Well, that's an easy one to remember... (phone bell).

MARY: Oh, please, may *I* answer it? Hullo, this is Southwood 1234, Mary Brown speaking...

TELEFON U BROWNÓW

Pani Brown: Oh, Jerzy! Mam taką miłą niespodziankę dla Ciebie. Zgadnij co się stało dzisiaj!

Pan Brown: Ja nie umiem zgadywać Małgorzato (nie jestem dobry do zagadek). Będziesz musiała mi powiedzieć.

Pani Brown: Dostałam dziś rano kartkę z Urzędu pocztowego, która nas zawiadamia, że monterzy przyjdą założyć telefon.

Pan Brown: To jest dobra wiadomość.

Pani Brown: Ci ludzie przyszli dziś po południu założyć go, i teraz jest załączony i gotowy do użytku — Patrz!

Pan Brown: Dziwiłem się, dlaczego stoisz obrócona plecami do tego stołu. Czy już go wypróbowałaś?

Pani Brown: Byłam tak podniecona, że dzwoniłam do każdego, który mi przyszedł na myśl.

Pan Brown: Widzę, że dostanę duży rachunek za telefon przy końcu kwartału.

Pani Brown: Ale Jerzy, nie ma jeszcze naszego nazwiska w spisie abonentów, więc musiałam zawiadomić wszystkich naszych przyjaciół jaki jest numer naszego telefonu.

Pan Brown: Naturalnie, moja droga. Ja tylko żartowałem A propos, czy dzieci już wiedzą o telefonie?

Pani Brown: Jeszcze nie. Oboje poszli na podwieczorek z przyjaciółem Jasia, Antonim. Ale zdaje mi się, że ich słyszę (że słyszę, że wchodzą).

Pan Brown: Tak, oto idą (oto przychodzą). Boję się, że nie będziemy mieć (wiele) spokoju teraz.

Maria: Hallo, Mamusiu, zabawiliśmy się znakomicie u Antosia. (Mieliśmy miły czas).

Jaś: Hallo, Mamusiu, oj ej — jest nasz nowy telefon! Och Tatusiu, czy mogę zadzwonić do Antosia?

Pan Brown: Co, już? Przecież go dopiero widziałeś! Czy umiesz posługiwać się telefonem (czy wiesz jak użyć telefonu) Jasiu?

Jaś: Zatelefonowałem (użyłem telefonu) w budce przy drodze. Ale to jest stary telefon. Z tym musisz prosić telefonistę w centrali o numer, którego potrzeba.

Pan Brown: A ten jest automatyczny. Tu możesz sam nakręcić (dostać) numer na tej tarczy.

Maria: Wiem, jak zrobić. Wkłada się palec w otwory na tarczy i kręci się wkoło. Jest otwór na każdą cyfrę.

Pani Brown: Wpadłaś na właściwą myśl, Marysiu.

Pan Brown: Jasiu, czy ty masz (znasz) numer Antosia?

Jaś: Tak, Tatusiu, to jest Southwood 0798.

Pan Brown: Dobrze, nakręcę go dla ciebie. Tu masz słuchawkę. Jasiu, czy coś słyszysz?

Jaś: O tak, Tatusiu, robi: bu... bu... bu... bu.

Pan Brown: To oznacza, że twój numer dzwoni.

Jaś: Hallo, hallo — czy Antoś jest (w domu), proszę? O, dziękuje bardzo. Do widzenia, właśnie wyszedł.

Pani Brown: Nic nie szkodzi (nic sobie z tego nie rób), możesz telefonować do niego znowu innego dnia.

Pan Brown: Więc jak już o tym mówimy (gdy jesteśmy przy tym temacie), musicie dzieci nauczyć się odpowiadać porządnie do telefonu.

Marysia: Mówi się tylko „Hallo", czyż nie?

Pan Brown: Tak robią niektórzy ludzie, lecz dużo lepiej odrazu powiedzieć kto mówi, kim się jest. Gdybym odpowiadał na telefon powiedziałbym: „Tu mówi Jerzy Brown", albo jeszcze lepiej podać numer najpierw i powiedzieć — zaraz (pozwól niech zobaczę) — jaki jest nasz numer. Ach tak, „Southwood 1234". Dobrze, to łatwy numer do zapamiętania. (Telefon dzwoni).

Marysia: Och, proszę, czy ja mogę odpowiedzieć? Hallo, tu jest Southwood 1234, mówi Maria Brown.

Pani Morris z Camberwell otarła ręce o swój brudny fartuch i spojrzała ponownie w kierunku wazonów, stojących po obu stronach pochyłego gzymsu kominka. Nachylony był on tak niebezpiecznie, że musiała postawić wielką mężowską puszkę z tytoniem tuż przy wazonie, który stał niżej, aby broń Boże nie spadł.

Ogień ledwo się żarzył; po wczorajszym pocisku nie był rozpalany, a teraz dym jakoś nie mógł ujść pękniętym kominem. Zamiast tego zwijał się wokół puszki z tytoniem i nowych wazonów, potem wznosił się w leniwych kłębach ku łatom, w miejscu gdzie był ongiś sufit.

Wazony miały kształt urny. Były koloru jasno niebieskiego, który nazywa się „Cobalt" w farbkach dla dzieci. Na każdym z wazonów było okrągle, białe pole, ozdobione wzorem z jasnych róż, obramowane szerokim, złotym brzegiem, który rozjaśniał całość. Lubiła bardzo, gdy złoto świeciło w świetle lampy gazowej; oszczędna jej dusza bolała wprawdzie na myśl o tym, że gaz palił się przez cały dzień. Cóż innego pozostało jednakże, skoro otwory okienne były zabite dyktą?

Kiedy odsuwała raz jeszcze wazony trochę bardziej od niebezpiecznego brzegu, przypomniało jej się nagle, że powinna pośpieszyć się ze sprzątaniem. Ostatnią noc spędziła z Billem u córki, lecz teraz chciel już wrócić do domu. Od samego rana wynosiła wiadrami połamane przedmioty na śmietnik — porcelanę, szkło, kawały tynku i pył. Była jeszcze ciągle otumaniona od wstrząsu, spowodowanego wybuchem bomby. Zdawało jej się wtedy, że czaszka jej pęka. Myśl jednak o tym, że należy uporządkować pokój dla Billa, dodawała jej siły.

Zabrała się po raz trzeci do mycia podłogi — gdy tylko skończyła, osiadał na niej nowy pokład pyłu z sufitu i popękanych ścian. Podczas pracy zmęczone jej oczy powracały stale do wazonów, jedynych wesołych przedmiotów w tym posępnym pokoju. Spojrzała na porzucone na łóżkach firanki i uświadomiła sobie, że trzeba je znieść na dół i wytrzepać z nich na ulicę szkło i brud. Oznaczało to, że zobaczy wszystko na nowo — dół w miejscu, gdzie był zajazd, oraz ludzi z akcji ratunkowej, którzy zdawali się poruszać tak wolno. Lecz myśl o psach przerażała ją najbardziej — o psach, węszących za zwłokami rodziny Plumle.

Starała się nie patrzeć w tę stronę, gdy znalazła się na ulicy. Patrzyła prosto przed siebie na przeciwległe domy, które były o wiele bardziej zniszczone, niż jej własny. Ściana frontowa zerwana była z całego szeregu domów, odsłaniając mieszkania innych rodzin, jak gdyby to były domki dla lalek. Tam, ot, wisiał wózek dziecięcy pani Stevens na ścianie jej mieszkania na trzecim piętrze; widziało się łazienki i przedmioty codziennego użytku i najrozmaitsze tapety. Gdy już widać z ulicy tapety innych ludzi, to chyba koniec zacisza domowego. I znowu jej się zrobiło niedobrze na myśl o wszystkim, co się stało; i wróciła zmęczonym krokiem ku schodom, wiodącym do jej mieszkania.

Ogień palił się wesoło, nie było już dymu. „Śliczności wy moje" — powiedziała do wazonów, gdy wchodziła niepewnie na krzesło, aby umocować firanki nad zabitymi dyktą oknami. Kołatało się w niej jednak uczucie winy; powinna była wziąć czajnik. Wszystko przyszło jej znowu na myśl, podczas gdy przybijała firanki. Widziała ogłoszenie w gazecie i niepowiedziała Billowi słówka. Wycięła artykuł o mało zniszczonych miastach, które „adoptowały" miasteczka bardzo zniszczone i urządzały zbiórkę sprzętu domowego dla ludzi, którzy utracili swój dom. Dziś rano po powrocie od córki, poszła do hali targowej; były tam panie w zielonych mundurach służby ochotniczej kobiet. Pani Morris opowiedziała im o wszystkim.

„Nam się nic nie stało" — powiedziała. „A mój stary jest zmyślny do wszystkiego, lecz trudno być zręcznym bez garnków. Poszły do ostatniego". Powiedziały, że na razie nadeszło bardzo niewiele garnków. Miało ich nadejść więcej, na razie mogła się rozejrzeć za czymś na 5 odcinków karty. I rozejrzała się po tym dziwnym bazarze używanych, swojskich rzeczy; — poduszki, kilka krzeseł, patelnie, wielki czarny kocioł, stos prześcieradeł, na których leżało szkło, koce i mydelniczka, kilka szczotek do podłóg, rondel i kilka obrazów. I nagle z poza złoconej klatki dla ptaków, spostrzegła czajnik. Sprzedająca powiedziała, że za 5 odcinków może go oddać.

Gdy już zwracała się ku wyjściu, zauważyła owe niebieskie wazony, które wyglądały dumnie i pięknie i nowo pomiędzy wszystkimi tymi rupieciami. Natychmiast ujrzała je w duszy na swoim kominku. Naokoło tego punktu centralnego, owych wazonów z Manchester, cała izba powracała w jej wyobraźni stopniowo do życia. Odniosła czajnik, zamieniła go i przez całą drogę powrotną czuła się lekko i radośnie na myśl o wazonach, a ciepło uczucia, które ją przenikało pomogło jej przezwyciężyć doznany wstrząs.

Zeszła teraz niezgrabnie z krzesła, ramiona ją bolały, zawsze jeszcze pogrążona w marzeniach o tym, jak to zdobyła swoje wazony. Lecz na myśl o powrocie głodnego i spragnionego Billa przypomniał jej się czajnik i zaczęła się denerwować do tego stopnia, że cała radość z kupna wazonów ulotniła się. Zatęskniła do brzydkiego, brązowego czajnika. Wszystko co posiadała, to dwa dzbanki od córki, lecz nastawiła instynktownie kociołek i prawie natychmiast przyszedł jej pomysł do głowy. Pożyczy od sąsiadów z dołu, gdy ci skończą posiłek; śmiała się z siebie, że nie wpadła na ten pomysł wcześniej.

Bill ciężkim krokiem wchodził po schodach o zwykłym czasie. „Zabrali wreszcie te psy" — powiedział. Lecz smutek przerzchnął z jego twarzy, gdy rozejrzał się po ciepłej izbie.

„Stara, zrobiłaś cud, niby narzeczona". I pocałował ją. Potem usiadł starym zwyczajem w fotelu przy kominku i zauważył wazony. „Ładne one są! A gdzie je kupiłaś?"

„Dostałam je w podarunku", odpowiedziała.

„Ma się znowu uczucie, że to nasz dom, co? Człowiek patrzy na wazony i nie widzi tych innych rzeczy".

Uśmiechnęła się do niego, podczas gdy nakrywała uszkodzony stół obrusem. Postanowiła, że nie powie mu nic o czajniku.

Henryk Lawson poeta Australii

Ojciec Henryka Lawsona, Larsen, był norweskim podoficerem. Zmienił nazwisko i opuścił statek, by przyłączyć się do poszukiwaczy złota w Australii. Henryk urodził się w czercu 1867, w namiocie, rozbitym na złotodajnym terenie. Rodzina jego prowadziła życie koczownicze. Wskutek tego Henryk uczył się nie wiele do 16 roku życia, póki wraz z rodziną nie dobrnął do Sidney. Tutaj posiadł sztukę malowania powozów. Matka jego zwróciła się ku dziennikarstwu, kupiła w roku 1887 dziennik „The Republican", który zaczęła redagować. W następnym roku zaczęła wydawać przegląd kobiecy „Dawn" (Świt), który przetrwał aż do roku 1905. Ta niespożyta kobieta miała wielki wpływ na swego syna, który swe pierwsze utwory literackie zaczął publikować na łamach jej pisma.

Henryk wędrował po Victorii i Zachodniej Australii, chwytając się najrozmaitszych prac. Wyjechał do Brisbane, by pracować w redakcji czasopisma „Boomerang", następnie wrócił z powrotem do Sydney, gdzie przez jakiś czas redagował „Worker" (Robotnika). W czasie jednego lata wielkiej posuchy, jako dziennikarz „Bulettin" przeszedł wybrzeże Queensland od Bourke aż do Hungerford, następnie popłynął do Nowej Zelandii, gdzie uczył Maorysów w szkole tubylczej (jego pierwsze dziecko urodziło się tam podczas trzęsienia ziemi). Jako dziennikarz, niezwiązany z żadnym pismem, Henryk spróbował szczęścia w Londynie w roku 1900—2, lecz nie znalazłszy tam uznania, wrócił do swego koczowniczego życia w Australii, gdzie przebywał aż do śmierci. Zmarł w roku 1922.

Henryk Lawson stał się sławnym w roku 1888, dzięki swojemu wierszowi „Faces in the Street" (Postacie uliczne), który ukazał się w „Biuletynie", tygodniku, który był wtedy mocno radykalny. Twórczość jego od tego czasu nie wykazuje właściwie żadnego rozwoju.

Już w roku 1896, w utworze pisanym prozą „While the Billy Boils" (Kiedy Billy się gotuje) i w swym wierszu „In the Days when the World was wide" (W dniach, w których świat był szeroki), powiedział wszystko, co miał do powiedzenia. Nie ma właściwie nic istotnie nowego w późniejszych jego pracach.

Opowiadania Lawson'a były jego własnymi przeróbkami gawęd, opowiadanych przy ognisku obozowym lub w wiejskich karczmach. Wiersze zaś jego były własną wersją pieśni, śpiewanych przez poganiaczy bydła, lub recytowanych przez jego przyjaciół w gospodach lub budach postrzykaczy owiec. Cały sekret jego twórczości leży w ożywieniu starych utworów przez nadanie im kolorytu i nowych form, właściwych jego talentowi. Poeta nie zbierał powszechnie znanych opowiadań i pieśni; wzorował się na ich metodzie, by wypowiedzieć wszystkie przejawy życia. Nadał nową intensywność poglądom i wypowiedziom pionierów, poszukiwaczy złota, poganiaczy bydła i drobnych farmerów, ludzi, którzy opanowali kontynent. Byli to ludzie, których by nie potrafiły złamać żywioły przyrody; lecz mogły to zrobić banki — i rzeczywiście dokonały tego.

Łagodne, melancholijne uczucie samotności towarzyło Lawsonowi przez wszystkie dni jego życia — i w połączeniu z gorącym uczuciem braterstwa stworzyło jego sztukę. Właśnie dlatego stał się on rzecznikiem australijskiego pioniera, człowieka, stworzonego do zaciekłych walk z żywiołami, który musi mieć zaufanie do własnych sił i pełne zaufanie do swych towarzyszy.

Lawson potrafi tworzyć wszystkie rodzaje poezji, znane jego czytelnikom: ballady w formie bezpośrednich opowiadań, ballady poetyczne lub wesołe; pieśni, które szybko wzruszają słuchacza lub pobudzają go do śmiechu, wreszcie pieśni włóczęgów i pieśni miłosne.

Lawson był uczuciowo socjalistą, lecz nie miał politycznego programu. Tęsknił jednak do jasnego dnia, kiedy człowiek stanie się w pełni człowiekiem i potępi świat za te jego sztuczki, przez które życie staje się coraz uboższe skutkiem nierównego podziału własności.

Piękne pieśni poganiaczy, lecz mała pociecha stąd
Dla ludności tej krainy, gdzie Banki sprawują rząd!

Ponieważ poeta zdawał sobie z tego sprawę, chciał odnowić znane tradycje australijskie. Z chwilą, kiedy poczęły one zanikać, przetworzył je na sztukę.

Tego samego rodzaju kolizje i osiągnięcia zauważyć można w jego nowelach. Są to zwykłe opowiadania mieszkańców puszcz australijskich, lecz dzięki talentowi Lawson'a historie te osiągnęły nowy poziom artystyczny. Są to prawdziwe opowiadania; nie widać w nich usiłowań impresjonistycznych, tak powszechnie przyjętych w układaniu większości nowoczesnych nowel. Nowele Lawsona cechuje przypadkowość rozmowy z kimś nieznajomym — a jednocześnie rozwaga przemyślanych do głębi sądów o człowieku i społeczeństwie.

Henryk Bools, jeden z najtwardszych bojowników australijskiej klasy robotniczej powiedział:
„O Henryku Lawsonie można twierdzić, że był zawsze młody. Uczy on nas, że głębokie współczucie dla cierpiącej ludzkości może zamienić się łatwo w nienawiść ucisku".

Dzięki mocnemu współczuciu, Lawson ujął w artystyczne formy życie i dążenia epoki australijskich pionierów.

Sylwetki naukowców brytyjskich

I. Sir HAROLD SPENCER JONES

Sir Harold Spencer Jones, członek Royal Society, astronom królewski, współpracował z Królewskim Obserwatorium w Greenwich przez 33 lata. Studia w Cambridge zakończył złożeniem przepisanych trzech egzaminów na wydziale matematycznym, przy czym dwa z nich zdał z wynikiem celującym. Następnie przerzucił się na wydział nauk przyrodniczych, specjalizując się w fizyce i uzyskując tym razem także bardzo dobrą ocenę na egzaminie. Rola, jaką odegrał w pracach nad obliczeniem odległości ziemi od słońca przyniosła mu światową sławę. Za dzieło swe dotyczące paralaksy słonecznej otrzymał medal Royal Society i złoty medal Królewskiego Towarzystwa Astronomicznego.

Na uniwersytetach angielskich

DYSKUSJE RUCHU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO

W latach 1944/45 odbyły się obrady specjalnej komisji seniorów poszczególnych uniwersytetów angielskich, którzy powołani zostali przez Główną Radę Studenckiego Ruchu Chrześcijańskiego do „rozpatrzenia podstawowych postulatów kształcenia uniwersyteckiego i ich zastosowania w powojennych pracach Ruchu".

Owocem prac komisji było 12 referatów, wydanych w formie broszur nakładem Studenckiego Ruchu Chrześcijańskiego. Dwa tylko z pomiędzy nich opracowane zostały przez osoby nie zaliczające się do członków komisji, ale blisko z nią związane. Ujęte jako całość, referaty te stanowią ważny przyczynek do aktualnej obecnie dyskusji o roli i funkcjach uniwersytetu w społeczeństwie.

Uwagę tych, którzy ujmują sprawę z filozoficznego lub socjologicznego punktu widzenia, zwrócą przede wszystkim referaty 1, 2 i 4, w których zabierają głos kolejno: prof. Jan Baillie (Oblicze uniwersytetu współczesnego), prof. H. A. Hodges (Objektywność i bezstronność) i panna Dorota Emmet (Podstawy wolnego uniwersytetu).

Analiza, jakiej prof. Baillie poddaje sytuację chwili obecnej, nie jest podejściem odosobnionym; trudno tu o różnicę zdań. Wywody jego streścić można w jego własnych słowach, że „nigdy jeszcze, w żadnym okresie kultury, życie intelektualne nie było do tego stopnia pozbawione określonego kierunku, jak u ostatnich kilku generacji zachodniego świata". Jeśli chodzi o uniwersytety, to „doprowadziło to do wstrzymywania się od zajęcia określonego stanowiska" i do kultywowania „trwałego niezdecydowania poglądów".

„W ostatnim dwudziestoleciu jednak" — wywodzi dalej prof. Baillie — „byliśmy świadkami rozwoju światopoglądów, zagrażających coraz silniej tradycjom uniwersyteckiej obojętności, przede wszystkim faszyzmu i komunizmu".

Dr. Baillie odrzuca naturalnie zasadę zmuszania studentów do przyjęcia jakiejś jednej koncepcji filozofii życiowej, przeciwny jest też pojmowaniu uniwersytetu — jako całości, która służy do wpajania swym wychowankom jednego określonego światopoglądu. Uniwersytet — według niego — ma za zadanie zachęcić studentów do głębszego rozważania zagadnień podstawowych i uprzytomnić im konieczność wypracowania sobie jakiejś jasno określonej filozofii. Zaniechanie tego równa się — jak twierdzi — zaprzeczeniu właściwego celu istnienia uniwersytetu.

Odpowiedzialność wobec społeczeństwa

Dr. Hodges stwierdza, że „ideał obiektywizmu w myśleniu i bezstronności w nauczaniu" jest zasadniczo słuszny i konieczny dla „zdrowego postępu wiedzy". Ostrzega jednak, że po pierwsze nikt nie może być absolutnie obiektywny, po drugie zaś, obiektywizm może zostać (i według jego zdania już został) posunięty aż do punktu, w którym przeradza się po prostu w zwykłe niezdecydowanie i indyferentyzm w stosunku do spraw otaczającego świata. Uważa on, jak zresztą i panna Emmett oraz pozostali przedstawiciele tej grupy, że „uniwersytet ponosi odpowiedzialność wobec szerszych kół społeczeństwa". Obowiązki, jakie odpowiedzialność ta nakłada, pojmować można rozmaicie, szczególnie jednak — jak twierdzi panna Emmett — jako „zogniskowanie intelektualnego sumienia społeczeństwa". Na czym jednak ma być ono zogniskowane? Zaznaczyć tutaj trzeba lojalnie, że czytelnik obiektywny, to jest taki, który świadomie stara się przestudiować referaty z naturalnego dlań lub narzuconego sobie bezosobistego stanowiska, nie zdoła być może znaleźć w nich pełnej i zadowalającej odpowiedzi. Dr. Baillie uważa, że religia chrześcijańska, która w przeszłości stanowiła powszechny fundament przekonań, jest dziś bliższa spełnienia tego zadania, niż jakakolwiek inna koncepcja. Żaden z autorów nie jest skłonny posunąć się poza stwierdzenie tego faktu. Niektórzy z czytelników, mianujący się chrześcijanami, mogą zaiste poczuć się niemile dotknięci całym szeregiem uwag tych apologetów chrześcijaństwa.

Dr. Hodges w referacie nr 3 „Chrześcijanin a uniwersytet społeczny" oświadcza: „Rzeczą chrześcijanina jest podkreślać, że nikt nie posiadł całej prawdy". Dr. A. R Vidler, autor referatu nr 5, pt. „Wolny uniwersytet — potrzebą chrześcijanina" — twierdzi, że „Chrześcijaństwo znajduje się w stanie takiego rozszczepienia i zamieszania i ma w naszym kraju tak mało wpływu, że „nie może dziś mieć pretensji do określenia filozofii życiowej, którą uniwersytety miały by wpajać i reprezentować". Pan Colin Forrester-Paton w swej pracy pt. „Uniwersytety pod obstrzałem" mówi, że uniwersytetowi „trudno jest brać poważnie bezwzględność nakazów Chrystusa", zaś Dr. Daniel Jenkins, pisząc o „Roli wydziału teologicznego na dzisiejszym uniwersytecie" (nr 8) — zabrania nawet teologom wszelkich dążeń do narzucenia uniwersytetowi „chrześcijańskiej" konstytucji czy programu.

Przekonywująca uczciwość

Referat pana Dawida Patona, który zapowiada, że w pracy jego nad „Religią na uniwersytecie" zalecono mu siłę raczej niż rozwagę — jest może najdrastyczniejszy. „Nie jesteśmy dziś krajem chrześcijańskim, ale krajem, który nim był, po-chrześcijańskim krajem, który nie zdecydował się jeszcze z jakim pójść bogiem... Na uniwersytecie neutralnym, bezstronnym, naukowym, uczą nas ignorowania zagadnień ostatecznych, postępowania tak, jakby się nie liczyły... Studenci chrześcijanie, członkowie chrześcijańskich organizacyj — robią plany na przyszłość tak, jakby nie zdawali sobie sprawy z tego stanu rzeczy".

„Student chrześcijanin" — mówi Paton — "jest to człowiek, który dąży do zorganizowania swego życia akademickiego, tak jak i wszystkich innych jego odcinków, w myśl swej chrześcijańskiej wiary". W. G. Symons rozwija ten temat w trzeźwym lecz ostrym referacie „Praca i powołanie" (nr 10). „Nie wolno utrzymywać" — powiada — „że na ogół lepiej służyć można Bogu przez nauczanie lub jakiś inny zawód, niż przez przyziemną pracę w przemyśle... spełnienie powołania chrześcijańskiego leży w uczciwej i starannej pracy, podporządkowanej wymogom wyuczonego zajęcia i nastawionej na zaspokojenie ludzkich potrzeb".

Te fragmentaryczne wyciągi dają, jak sądzę, pewne pojęcie o zakresie referatów i o przekonywującej uczciwości, z jaką są napisane. Dodać należy jeszcze, że dla chrześcijanina przedstawiają one zarówno wartość konstruktywną, jak pożytek analizy. Formułują bowiem istotę chrześcijańskiej filozofii i chrześcijańskiego życia. Ci zaś, którzy reprezentują agnostycyzm lub indyferentyzm, nie mogą w żadnym razie pozostać obojętni na niezaprzeczone zalety tych prac w dziedzinie opracowania tematu i nawiązania go do problemów wolności i jedności.

Olivier najlepszym aktorem filmowym

Brytyjscy aktorzy filmowi odnieśli zwycięstwo nad Hollywood w głosowaniu na „najlepszych aktorów w roku 1946", które odbyło się wśród amerykańskich krytyków filmowych w Nowym Jorku.

Laurence Olivier, bohater filmu „Henryk V", został uznany za najlepszego aktora filmowego, a Fryderyk March (w obrazie „Najlepsze lata naszego życia") zdobył drugie miejsce. Na trzecim miejscu stoi Brytyjczyk Rex Harrison, za rolę w filmie, nakręconym w Hollywood: „Anna i król Siamu".

Nagrodę najlepszej aktorki zdobyła brytyjska gwiazda Celia Johnson, za grę w brytyjskim obrazie „Krótkie spotkanie".

W konkursie na najlepszy obraz filmowy, film Samuela Goldwyna „Najlepsze lata naszego życia" pobił w drugim głosowaniu film brytyjski „Henryk V". Obraz Goldwyna jest jedynym filmem produkcji Hollywood, wymienionym w kategorii najlepszych obrazów.

Trzecie miejsce zdobył film brytyjski „Schody do nieba" (wyświetlany w N. Jorku pod tytułem „Sprawa życia i śmierci").

Wśród reżyserów pierwsze miejsce otrzymał Amerykanin William Wyler, za wystawienie obrazu „Najlepsze lata naszego życia", drugie miejsce przypadło Olivierowi.

EDWARD LOCKSPEISER

Witold Małcużyński

Nazwisko Witolda Małcużyńskiego znane jest angielskim miłośnikom muzyki dopiero od roku. Muzycy dobrze wiedzą, że to bardzo krótki okres czasu dla zdobycia sobie imienia w Londynie. Jednak nie dla Małcużyńskiego. Od kiedy wystąpił w londyńskim Coliseum w zeszłym roku, nie było wątpliwości, że jest urodzonym wirtuozem, wielkim artystą. Był pierwszym wybitnym pianistą, który odwiedził Anglię po wojnie. Przybył z Ameryki, gdzie go nazwano następcą Paderewskiego. Poprzedziła go taka reklama, że dla 30-letniego pianisty pozostały tylko dwie możliwości: wielki sukces lub zupełne niepowodzenie. Rozgłos, który go poprzedził, nie był jednak przesadzony. Gdy skończył grać koncert F-mol Chopina, entuzjazm publiczności wybuchnął, jak rakieta.

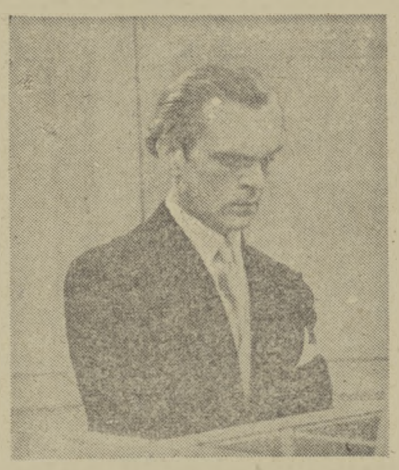

Witold Małcużyński

Kariera tego najwybitniejszego z żyjących polskich pianistów — to istna bajka. Parę lat temu był studentem filozofii na uniwersytecie warszawskim. Mówi się, że muzycy o nieprzepartym powołaniu znajdują zawsze opiekuna. Jakie to prawdziwe, jeśli chodzi o Małcużyńskiego! Ukończył był dawno szkołę Turczyńskiego w konserwatorium warszawskim; miał 22 lata, gdy Paderewski, słysząc o jego nadzwyczajnym talencie, zaprosił go do swojej posiadłości w Morges, nad jeziorem Lemańskim w Szwajcarii. Mistrz był pod takim wrażeniem talentu młodego człowieka, że odrazu przyjął go jako ucznia.

Reputacja Małcużyńskiego była u-

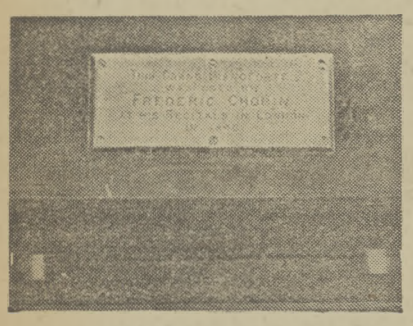

Tabliczka na fortepianie, wykonanym w roku 1848 przez Johna Broadwooda dla Szopena, podczas wizyty tego ostatniego w Londynie.

gruntowana. W następnym roku, na ostatnim międzynarodowym konkursie Chopinowskim w Warszawie, otrzymał pierwszą nagrodę. Był to pod wieloma względami ważny rok w życiu artysty, bo na tym konkursie spotkał młodą, wybitną pianistkę, Francuskę, Colette Gaveau, która także zdobyła nagrodę. Wkrótce potem została jego żoną.

Reputacja Małcużyńskiego rosła, dawał koncerty w wielu stolicach Europy. Małcużyński zadebiutował w Paryżu z orkiestrą Pas de Loup, dyrygowaną przez Alberta Wolffa. Ten pierwszy występ uznano za rewelację. Sukces pianisty był tak wielki, że zaangażowano go do grania z tą samą orkiestrą dwa miesiące później.

Przyszła wojna. Małcużyński dwa razy uniknął o włos inwazji niemiec-

kiej: Warszawę opuścił kilka godzin przed zalaniem jej przez hordy hitlerowców. W roku 1940 dotarł do Paryża — i ledwie zdołał ujść stamtąd. Z trudem dostał się do Lizbony, gdzie otrzymał zaproszenie na tournée do Południowej Ameryki. Dał tam 70 koncertów, jeden po drugim. Potem jeździł od miasta do miasta, z wybrzeża na wybrzeże, z półkuli na półkulę i stał się bożyszczem amerykańskiej publiczności.

W r. 1942 Małcużyński pojechał do Nowego Jorku, gdzie w Carneggie Hall dał recital przed wymagającym audytorium. Następnie recital ten powtórzył, co postawiło go w rzędzie największych pianistów obecnej doby. Potem dał 35 koncertów w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie. Wstępując na szczeble tej olśniewającej kariery podjął w roku 1943 drugą podróż do Ameryki łacińskiej. Gdziekolwiek się zjawił, wywoływał niezawodnie tę samą artystyczną sensację; zwłaszcza w starym teatrze Colon w Buenos Aires, gdzie dał całą serię koncertów, przy wypełnionej po brzegi sali.

W jego grze uderza przede wszystkim wspaniała technika.

Jest to gra o wielkiej pewności i potędze. Ale Małcużyński nic nie robi na pokaz. Krytycy angielscy zauważyli, że nie pozwala sobie na sztuczki, którymi posługiwały się dawne wielkości. Nazwano go „sfinksem o nieruchomej twarzy", bo siedząc przy fortepianie jest napozór niewzruszony. Chociaż jest muzykiem o głębokiej wrażliwości, jego interpretacja jest wybitnie niesentymentalna i nieafektowana. Jego ostatni recital szopenowski w Królewskim Teatrze w Londynie wywarł takie wrażenie na krytykach i był tak przejmujący właśnie dlatego, że nie było w nim cienia sentymentalności. Jest to stanowczo nowa koncepcja Chopina dla angielskiej publiczności. Małcużyński podchodzi do muzyki „po prostu — jak do muzyki, bez żadnych z góry powziętych wyobrażeń o jej pozamuzycznym znaczeniu". W wykonaniu koncertów Rachmaninowa i Liszta jego zupełne oddanie się muzyce jest równie zniewalające. W ciągu niecałego roku, młody Polak stał się — między odwiedzającymi nas pianistami o światowej sławie — ulubieńcem londyńskiej publiczności.

Witold Małcużyński gra dla BBC recital szopenowski na fortepianie Szopena.

M. BENSON

Teatr Królewski Drury Lane

„Drury Lane jest sercem i żywą krwią, cząstką historii naszego dramatu, jest częścią dziejów naszego wspaniałego miasta, jest fragmentem historii naszego narodu".

Teatr Drury Lane.

Kiedy w r. 1663 otwarto Teatr Królewski w Londynie, istniały tylko trzy teatry. Wraz z jego otwarciem zakończył się okres, w którym zupełnie pewna wydawała się zagłada teatru. Podczas rządów Cromwella i parlamentu, ówczesne władze zmuszały teatr do egzystencji ukrytej i traktowały aktorów, jako łotrów i włóczęgów.

Prawne uznanie teatru przez Królewską Kartę, samo jego istnienie, zawdzięcza się prawie całkowicie Sir Williamowi Davenant, poecie nadwornemu Karola I. Davenant miał teatr we krwi. Istnieje legenda, że był on synem Szekspira i w 1639 r. uzyskał od Karola I królewski patent na wzniesienie teatru, potwierdzony wielką pieczęcią Anglii.

Sir Wiliam nigdy nie wybudował swego teatru. Otrzymał wprawdzie patent, ale wybuchła wojna domowa i zniweczyła jego plany. Działalność teatralna Davenanta wywołała zatargi z władzami rządowymi i wtrącono go do więzienia. Kiedy go wypuszczono, przyłączył się do Karola II na wygnaniu. Powrócił z nim w epoce Restauracji, posiadając wpływ i uznanie. Przebywając na dworze króla w okresie wygnania spotkał innego człowieka teatru, Tomasza Killigrew, zwanego ojcem Drury Lane, ponieważ stworzył go i wybudował.

Killigrew wydzierżawił od Lorda Berford miejsce na pierwszy Teatr Królewski. Otworzył go pod nazwą „King's House", 7 maja 1663 r.

Karol II, dobrodziej i opiekun Drury Lane, był pierwszym monarchą, który odwiedził teatr. Teatr Królewski po raz pierwszy nadał teatrowi prawdziwą stałość.

W okresie swej współpracy, Killigrew i Davenant (którzy później pokłócili się i rozdzielili) otrzymali od króla Karola nadanie, które zatwierdziło i rozszerzyło przywileje pierwotnej Karty. Dało im to prawdziwy monopol w ówczesnym świecie teatralnym. Interesującym jest, iż przed nadaniem Karty kobiety nigdy nie ukazywały się na scenie. Nie wiadomo kiedy ani w jaki sposób otrzymały przeszkolenie sceniczne, ale wiemy, że damy z King's Company były dobrymi aktorkami.

Teatr Drury Lane.

Teatr Królewski rozwijał się pomyślnie; wśród jego aktorów znajdował się Karol Hart, stryjeczny wnuk Szekspira; wśród dramaturgów John Dryden. Kiedy wybuchła w mieście wielka zaraza, teatr zamknięto, aż do listopada 1666, po czym otwarto ponownie Drury Lane i Theatre Lincoln's Inn.

25 stycznia 1672 r. Drury Lane uległo zniszczeniu. Wybuchł ogień pod sceną i kiedy nadszedł ranek nie było już nic, prócz stosu dymiących gruzów.

Pomimo krachu finansowego i zadłużenia się pod zastaw wszechmocnej Karty — Killigrew odbudował Teatr Królewski na tym miejscu, gdzie stoi dzisiejszy teatr. Sławny architekt, Christopher Wren, wykonał plany — wielkie łuki, które obecnie podtrzymują gmach, podpierały już ten drugi Teatr Królewski.

Kiedy 26 marca 1674 r. powtórnie otwarły się jego podwoje — był to teatr o pięknej budowie. Miał przetrwać sześć panowań na przestrzeni 117 lat. Ale teatr nie rozwijał się pomyślnie. Różnica zdań między aktorami pogłębiała się coraz bardziej i w lutym 1677 r. Killigrew zrzekł się patentu i władzy na korzyść swego syna, Karola.

Przeszło dwadzieścia lat, poprzez panowanie Wilhelma i Marii, aż do czasów Królowej Anny — teatr Drury Lane działał tylko sporadycznie. Dopiero w 1705 r. prześcignął rywalizujące z nim teatry Lincoln's Inn Theatre i Haymarket Theatre.

Śmierć położyła w końcu kres tej owocnej współpracy i dopóki nie zjawił się sławny aktor, Dawid Garrick, w 1747 r. dla Teatru Królewskiego powróciły dawne, złe czasy. Pod kierownictwem Garricka teatr znów osiągnął dawną świetność. W tym okresie wśród sławnych osobistości związanych z Drury Lane byli: Charles Macklin, James Quin, Peg Woffington, dr Johnson, dr Arne i oczywiście sam Garrick, który był czołowym ówczesnym aktorem. 10 czerwca 1776 r. wystąpił po raz ostatni i usuwając się sprzedał swój udział w teatrze Richardowi Brinsley Sheridanowi i dwom innym.

Sheridan — poeta, dramaturg i aktor (był tak dobrym aktorem, że mógłby wzbudzić zazdrość Garricka!) otworzył Teatr Królewski w sierpniu 1776 r. wystawieniem swojej własnej sztuki „Rywale". Był wspaniałym dramaturgiem i reżyserem, ale lichym businessmanem i od roku 1779 sprawy w teatrze uległy zmianie na gorsze. W tym czasie Sheridan napisał „The School for Scandal" (Szkoła Skandalu). Była to znakomita sztuka, doskonale grana przez świetny zespół — najlepsza ze wszystkich angielskich sztuk, wystawionych w Drury Lane, wydarzenie przełomowe w rozwoju dawnego teatru Drury i początek nowego kierunku twórczości dramatycznej. Ale powodzenia sceniczne były niewystarczające, by zrównoważyć złą gospodarkę Sheridana. Old Drury znalazł się wówczas w skandalicznie złym stanie.

Z wielkim trudem odbudowano gmach teatru i Sheridan musiał nabyć za wysoką cenę pierwotną Kartę Karola II. Grali wtedy Siddons, Charles Kemble i ten, którego imię miało stać się zarazem legendarne i nieśmiertelne — klown Grimaldi.

Następnie Zarząd nad teatrem przejął komitet, w skład którego wchodził lord Byron. Nowy teatr został otwarty 12 października 1812 r. Szczęśliwym trafem, a częściowo dzięki jedynemu zarządzającemu zawodowemu, Samuelowi James Arnoldowi, mogli rozniecić ten blask sławy, który płonie do dziś dnia. Sławą był aktor Edmund Kean.

Kariera Keana w teatrze Lane była jednym zadziwiającym pochodem triumfalnym. Grał Shylocka, Macbeta, Richarda III, Hamleta, Otella, każdego z nich wspaniale. Nie było od czasu Garricka tak zawrotnej kariery, takiej mocy, takiej gry, takiego geniuszu. Chociaż żaden z następnych dzierżawców i zarządów nie miał takiego powodzenia, teatr Drury zdołał się jednak utrzymać jako tako. Dopóki w 1866 August Harris, najzdolniejszy reżyser od czasów Garricka, nie objął rządów, teatr nie odzyskał swej poprzedniej sławy. Wraz z Harrisem rozpoczęła się era świetności, która trwała aż do obecnych czasów. Nie tylko nazwał on Drury Lane Teatrem Narodowym, ale istotnie takim go uczynił.

Podczas pierwszej wojny światowej teatr Drury Lane rozwinął żywą działalność, dając różnorodne przedstawienia — operę, balet, pantominę, dramat, film niemy, Szekspira itd. aż do 1920 r., kiedy Anna Pawłowa rozpoczęła sezon baletu.

W 1921 r. przeprowadzono — dawniej już przewidzianą — przebudowę teatru. Londyn otrzymał piękny i majestatyczny teatr, który otwarto w kwietniu 1922 r.

Zmienił się smak publiczności i w 1925 r. wprowadzono do Drury Lane nową tradycję: wystawiać zaczęto wielkie sztuki muzyczne. Trudno wyliczyć wszystkie sławne nazwiska, złączone z tym okresem. Wystarczy wymienić: Sir Cedrica Hardwicka, Paula Robesona, Noela Cowarda, Esmonda Knighta, Iwora Novello.

W czasie drugiej wojny światowej, kiedy teatr po teatrze zamykał swe podwoje, Drury Lane stał się główną kwaterą „ENSA" (Narodowy Związek dla Rozrywek). We foyer urządzono studio radiowe, które działało przez dwa lata, prowadząc programy dla słuchaczy zagranicznych. Drury Lane nosi na sobie wiele blizn z czasów wojny, ale główny masyw stoi niewzruszony i nic nie potrafiło spowodować przerwy w działalności teatru.

Obecnie teatr ten — „jedyny w swoim rodzaju, nie tylko w Londynie, ale w całym świecie" — ma odzyskać dawną świetność. Ci, którzy kochają i należą do Old Drury, jego zespół techniczny, użytkując materiał ocalały z budowy, przyczyni się do tego, by teatr był bezpieczny i znów nadawał się do występów scenicznych. Błyskotliwy orszak, który przez blisko trzy wieki przewijał się przez jego scenę, podejmie znowu swój triumfalny pochód.

CZY PANI WIE...?

Na lewo: Suknia balowa — model Angele Delanghe. Sztuczny jedwab w kwiaty. Marszczona przy dekolcie i na biodrach. Całości dopełnia aksamitna selędynowa szarfa.
Na prawo: Czarna suknia wieczorowa Normana Hartnella. Przód tej sukni jest z krepy z bolerem z aksamitu; tył jest cały aksamitny.

Na lewo: Model Normana Hartnella o „promieniście" drapowanych biodrach. Żywy kontrast kolorów osiąga się dzięki kapeluszowi i mufce, zrobionym z błyszczących piór.
Na prawo: Szerokie kontrafałdy poniżej poprzecznych zakładek podkreślają zaokrągloną linię bioder. Jest to suknia popołudniowa, z matowej krepy — model Hardy Amies.

WIKTORIA CHAPPELLE

Wieczorem — strojnie!

Psychologowie chętnie przypominają nam, że natura, zahamowana w jednym kierunku, skłonna jest do wyładowania się w innym kierunku. Temu zapewne należy przypisać fakt, że kobiety, zmuszone obecnymi warunkami do mniej lub więcej nudnego i praktycznego ubierania się na dzień, muszą dla kontrastu żądać nieprawdopodobnych kapeluszy albo — co bardziej atrakcyjne — strojnego ubierania się na wieczór.

Kiedy w modzie było noszenie długich sukien od rana do wieczora, kobieta mogła wyglądać wspaniale nawet na południowym przyjęciu; mała była różnica między dziennym a wieczorowym strojem kobiety z epoki krynolin, z wyjątkiem — oczywiście — faktu, że było w dobrym tonie mieć dekolt możliwie najgłębszy, na jaki zgodzić się mogło otoczenie, w sukniach używanych powiedzmy po siódmej wieczór. Szybko jednak kobiety skróciły spódnice; suknie, noszone w dzień, z tych czy innych powodów nabierały wyglądu coraz bardziej jednostajnego. Wprowadzenie pewnego rodzaju przepychu w toaletach wieczorowych stało się rzeczą nieuniknioną. Przepych na zimowych pokazach mód w Londynie musi się bardzo podobać. Nawet zwykłe suknie wieczorowe są w pewnym sensie strojne, a wieczorowe toalety nasuwają na myśl wykwintne otoczenie, diademy z brylantów, łagodną muzykę i tego rodzaju tło, które niestety widuje się obecnie tylko w filmach.

Norman Hartnell przedstawia model krótkiej sukni wieczorowej, której spódnica jest udrapowana „promieniście"; góra, prawdę mówiąc, przypomina udrapowany staniczek. Sama suknia wygląda „kusząco", a noszona z turbanikiem z piór orła morskiego i z dopasowaną mufką, przypomina natychmiast typ „femme fatale", spotykany ponoć bardzo często w pierwszej dekadzie obecnego wieku. Żadna kobieta nie mogłaby nawet marzyć o czymś bardziej atrakcyjnym, jeśli chce wywołać wrażenie, wchodząc do pełnej sali dancingowej.

Hardy Amies woli suknie prostsze, lecz wykonuje modele równie w swoim rodzaju efektowne; w sukni wieczorowej z matowej krepy, nad kontrafałdami spódnicy wprowadza szerokie zakładki, podkreślające zaokrąglenie bioder i przylegającą górną część sukni.

Kiedy Hartnell chce pokazać model prostszy robi to we właściwy sobie, dystyngowany sposób — czego dowodem model czarnej wieczorowej sukni z krepy. Góra tworzy jakby bolerko z aksamitu o długich, wąskich rękawach — jakby „dolmana". Tył sukni wykonany jest wyłącznie z aksamitu. Porównajmy ją ze śliczną, młodocianą suknią wieczorową Angele Delanghe, z kwiecistego, sztucznego jedwabiu, z dekoltem z ryszką opadającą na ramiona oraz z ryszką w linii bioder i z efektowną szarfą z zielonego aksamitu.

Mamy też łatwe w noszeniu suknie wieczorowe. Przedstawiamy dwa modele Hardy Amies. Mają one szerokie spódnice i przylegającą górę, z dekoltem z przodu wyciętym według linii biustu, a z tyłu sięgającym karku, z trzyćwierciowymi rękawami. Pierwsza jest z czarnej krepy, ożywiona cekinami w linii bioder; druga z czarnego aksamitu z wypchanymi biodrami, wykończona wstążkami z tafty. Obie sięgają do lat 1840-tych pod względem linii i odpowiednie są zarówno dla kobiety pracującej, która chce się przebrać w coś efektownego, lecz niekoniecznie wymagającego odpowiedniej stopy życia, jak i dla młodej mężatki, która chce być ogromnie kobieca.

Na koniec podajemy szkic Hartnella. Jest to suknia z białego tiulu na oficjalne przyjęcia, o gładkiej, wysmukłej, przylegającej linii bioder z ukośnym rzucikiem cekinów odpowiadającym ukośnemu dekoltowi, z tiulem zebranym na jednym miejscu.

Na lewo: Model Hardy Amies o nowym zastosowaniu cekinów do sukni wieczorowej. Czarna wieczorowa suknia z krepy, z zaokrąglonymi biodrami, jest naszyta czarnymi cekinami. Na prawo: Czarna aksamitna suknia wieczorowa, przybrana wstążkami z tafty na sute watowanych biodrach. Szarfa jest z czarnej tafty. Model Hardy Amies.

Model Normana Hartnella to obłok z białego tiulu, naszyty srebrnymi cekinami. Podkreślona jest tu gładkość i smukłość linii bioder.

RUTH WERTHEIMER

Angielskie przedszkola

Obecnie, kiedy jest już po wojnie, chcemy zrobić wielki krok naprzód w budowie naszych przedszkoli. Pewna ich ilość istniała oczywiście już przed wojną, ale wojna nadała ogromny rozpęd zakładaniu nowych przedszkoli. Celem udzielenia pomocy kobietom zamężnym, zatrudnionym w przemyśle, rząd musiał w bardzo krótkim czasie założyć wielką ilość żłóbków dla dzieci od 1 miesiąca do 5 lat. Owe wojenne żłóbki okazały się bardzo pożyteczne zarówno dla pracujących matek, jak dla ojców będących w wojsku. Dzięki nim rozpowszechniła się idea zakładania przedszkoli dla małych dzieci. Owe żłóbki były po większej części finansowane przez Ministerstwo Zdrowia, a personel składał się z pielęgniarek i nauczycieli.

Nowa Ustawa o Wychowaniu z 1944 r. umożliwia miejscowym władzom wychowawczym dalszą pracę. Kierunek jej jest trochę odmienny, bardziej przystosowany do wymagań powojennych. Jednakże w obecnej chwili, z powodu ciągłego zapotrzebowania kobiet zamężnych w przemyśle, Ministerstwo Zdrowia utrzymuje nadal przychodnie żłóbki, według typu przedszkoli wojennych. Ustawa nakazuje miejscowym władzom oświatowym w Anglii zorganizowanie wychowania przedszkolnego dla dzieci od lat dwu do pięciu, gdziekolwiek okaże się to konieczne. W rzeczy samej bardzo wiele miejscowych władz przejęło niektóre żłóbki wojenne, aby je przekształcić na przedszkola. W większości wypadków jest to tylko chwilowe zarządzenie, zanim władze nie opracują planów, dotyczących wychowania dzieci od lat dwu do pięciu. Plany te przewidują oddziały dla najmłodszych przy szkołach dziecięcych lub samoistne przedszkola. Wykształcenie dzieci od lat dwu do pięciu nie jest oczywiście w Anglii przymusowe i samorządy niczego nie przeprowadzają bez ogólnej aprobaty społeczeństwa. Władze miały sposobność zdać sobie sprawę w czasie wojny z istniejących potrzeb i w ten sposób mają punkt wyjścia do przeprowadzenia swoich planów.

W Anglii przywiązujemy bardzo dużą wagę do normalnego życia rodzinnego i nie pragniemy trzymać dziecka z dala od niego. Myślimy raczej, jak to życie rozbudować i wzbogacić, współpracując nad tym z rodzicami.

Z chwilą, kiedy dziecko znajdzie się w żłóbku, celem naszym jest stworzenie mu takiego życia, jakie miałoby w domu, w idealnych warunkach. Znaczy to, że otaczamy je towarzyszami różnego wieku, dajemy mu dużo przestrzeni, światła, powietrza i słońca, zdrowego pożywienia, tyle spoczynku ile potrzebuje, stałą opiekę lekarską, sposobność, aby dziecko rozwijało się normalnie i zgodnie z swym usposobieniem. — W przedszkolu czas jest przeznaczony wyłącznie dla dziecka. Nauczycielka przedszkola opiera swój stosunek do dziecka na troskliwej obserwacji, tak aby je upewnić o swym przyjaznym zainteresowaniu. Większość dzieci lubi poczucie zaufania i bezpieczeństwa, jakie im daje pewien stały tryb życia; tak więc plan dnia opiera się o schemat posiłków i wypoczynku — ale poza tym pozwala się dzieciom na wybór zajęć wedle własnego upodobania.

W przedszkolu nie ma uciążliwego ani stałego podziału na czynności wychowawcze i inne zajęcia. Wszystko, co dziecko czyni, ma znaczenie wychowawcze — począwszy od zawieszenia płaszcza na swym kołku, poprzez obsługiwanie siebie i innych w czasie obiadu, kończąc na ubieraniu się bez pomocy, zanim pójdzie do domu. Pracuje nad tym, co sprawia mu szczególne trudności. Uczy się konieczności wysiłku, wytrwałości w pracy i radości z dokonanego dzieła. Często stawia pierwsze kroki w życiu towarzyskim.

Celem zachowania zażyłej atmosfery, staramy się utrzymać określoną liczbę dzieci. To znaczy, że jedna nauczycielka i pomocnica zajmuje się trzydziestoma dziećmi od trzech do pięciu lat, jedna nauczycielka i jedna pomocnica zajmuje się 15 dziećmi od 2 do 3 lat. Na czele całej szkoły stoi przełożona. Bezwzględnie zasadniczą koniecznością jest ogród i obszerne pomieszczenie wewnątrz domu. Ustawa o wychowaniu podaje minimum koniecznych urządzeń, a więc: garderoby, umywalnie, W. C., ambulatorium, szpitalik dziecięcy, suszarnie, kuchnia.

Począwszy od 8.30 rano, dzieci zaczynają się schodzić wraz ze swoimi rodzicami, przyjaciółmi lub braćmi i siostrami. Nauczycielka oczekuje, by przyjaźnie powitać każde dziecko i aby się upewnić, że wszystko z nim jest w porządku. Każdy niecodzienny objaw, czy to fizyczny, czy psychiczny jest brany pod uwagę. Odpowiednie wnioski wyciąga się natychmiast lub w czasie dnia. Od razu zaczynają się zabawy i dziecko wybiera sobie zajęcie, stosownie do usposobienia. Nauczycielka jednak nie zapomina o jego fizycznych potrzebach; nie przerywając całkowicie zabawy przypomina dziecku o myciu rąk, a później, koło godziny 10, o zażyciu tranu i wypiciu mleka. Przez cały czas zabawa toczy się w rozmaitych odmianach, wewnątrz gmachu lub na dworze, wybierana dowolnie przez dziecko.

Obiad jest zwykle koło godziny 12. Przed tym dzieci muszą się stopniowo przygotować: schować zabawki, pójść do łazienki, umyć ręce i przyczesać się. Po czym nauczycielka często jeszcze znajdzie wolną chwilę, by zająć czymś dzieci, np. opowiadaniem, muzyką, grami ruchowymi lub piosenkami. Dzieci nie są zmuszone przyłączyć się do zabawy póki same nie mają na to ochoty, ale powiastki są zawsze bardzo popularne. Z chwilą, kiedy dzieci poznają muzykę i nauczą się piosenek, stają się one częścią ich codziennego życia. Dzieci jedzą obiad, siedząc na małych stołkach wzdłuż niskich stołów; albo się obsługują, albo tam, gdzie jest dosyć pomocnic, małe grupy siedzą z jedną starszą, która rozdziela im jedzenie, podobnie jak to czyni matka w rodzinie. Po obiedzie dzieci idą do łazienki i czyszczą zęby. Następnie niektóre dzieci, zwłaszcza młodsze i te, które pochodzą z bardzo licznej rodziny i potrzebują wypoczynku, kładą się, o ile to możliwe, w ogrodzie. Tymczasem inne wypoczywają, zajęte książkami lub piłeczką do wycinania.

Po odpoczynku dzieci wstają i dostają sok z pomarańczy. Jeżeli w programie nie ma specjalnej wyprawy, aby obejrzeć folwarki lub straż pożarną, czy skrzynkę pocztową, dzieci aż do podwieczorku bawią się w domu lub na dworze, póki nie przyjdzie pora, kiedy rodzice zabierają z powrotem do domu. W tym czasie personel ponownie spotyka rodziny dziecka i może omówić każdy problem, który wyłonił się w czasie dnia. W wielu wypadkach dalszą sposobnością do dyskusji nad życiem w żłóbkach jest Klub Rodziców, który zwykle raz na miesiąc zbiera się w szkole. Dalszą bardzo miłą stroną tych wzajemnych stosunków są dorywcze prace dla żłóbka wykonywane przez ojców, jak np. fabrykowanie i naprawianie zabawek. Matki zaś szyją nowe drelichy i firanki, co daje im poczucie ścisłego związku i współodpowiedzialności z przedszkolami.

Łatwo zrozumieć, że praca w przedszkolu wymaga dokładności i potrzebuje ludzi nie tylko miłych i obowiązkowych, ale również odpowiednio przeszkolonych, by wykonywać ją należycie. Istnieją specjalne kolegia i kursy, szkolące nauczycieli do przedszkola. Jedną ze spraw, na które kładzie się szczególny nacisk, jest to że — obok pełnej świadomości potrzeb dziecka i tego, w jaki sposób je zaspokoić — nauczycielka musi postępować tak, by nie przeszkadzać w naturalnym rozwoju dziecka i jego indywidualności. Bez kształcenia formalnego wprowadza ona dziecko w świat dorosłych, w którym będzie ono musiało żyć. Równocześnie nauczycielka musi umieć dbać o jego fizyczne potrzeby. Celem naszym jest pomyślny rozwój dziecka w domu, w najbliższym otoczeniu, w szkole. Dziecko powinno wchodzić w życie radośnie i szczęśliwie.

SPORT

Jedenastka Związku Piłki Nożnej (F. A.), która grała przeciwko drużynie wojskowej w Stoke.

Drużyna wojskowa, która grała przeciwko jedenastce F. A. w Stoke.

Duńscy piłkarze w Londynie. Duńska drużyna piłki nożnej z Kopenhagi zagrała na zakończenie swego objazdu mecz w Brentford 11 grudnia 1946. Dziewczęta z Dagenham grają na kobzach w chwili wejścia drużyn na boisko. Drużynę z Brentford prowadzi Smith a duńską Karl Henzen (Kopenhaga).

Tommy Walko i Len Poulden z Chelsea trenują akademickie drużyny piłkarskie na boisku uniwersyteckim w Oxfordzie.

SAM CROOKS

„Transfer" w piłkarstwie angielskim

O przechodzeniu graczy z klubu do klubu

Piłka nożna należy do najdawniejszych angielskich rozrywek. Od niepamiętnych czasów grano w nią — stosując najróżniejsze przepisy — lub w ogóle bez żadnych przepisów. Nazywała się rozmaicie. We wszystkich częściach kraju i na każdej wiejskiej łączce z zapałem kopano piłkę. Jednak pierwowzór tej gry wyglądał dość „dowolnie", w porównaniu z dzisiejszą grą, zorganizowaną dokładnie i precyzyjnie.

Związek Piłki Nożnej (Football Association) został po raz pierwszy utworzony w r. 1863. Około 1869 r. powodzenie jego zostało ugruntowane. Gra stała się czymś więcej, niż rozrywką i ćwiczeniem; miała wkrótce zostać pasowana na sport narodowy. Stało się to w 1871 r., kiedy ustanowiono zawody o Puchar Związku Piłki Nożnej i kiedy odbył się pierwszy międzynarodowy mecz między Anglią a Szkocją. Wkrótce potem uznano zawodostwo sportowe, wprowadzono metodę przechodzenia i utworzono Ligę Piłki Nożnej w 1888—89 r. Wspominam o tych faktach, gdyż znamionują one okres dziejów piłki nożnej dobrze znany w Anglii, a może mniej w innych krajach.

Wydaje mi się naprzykład, że poza Anglią uważa się naogół system przechodzenia z klubu do klubu wyłącznie za sposób skomercjonalizowania tej gry, zwłaszcza kiedy słyszy się o klubach, które chętnie płacą duże sumy za gracza, należącego do innego klubu. Jest to jednak integralna część naszego systemu piłki nożnej oraz nieunikniony i logiczny wynik warunków początkowej fazy rozwoju dzisiejszej organizacji. W tym początkowym okresie jakikolwiek klub mógł zwrócić się dowolnie do gracza z innego klubu z propozycją opuszczenia własnego klubu i przejścia do nich. Metoda przechodzenia została wprowadzona, aby zapobiec „podkradaniu" sobie graczy przez kluby. Na wstępie ustalono limit sumy, którą można było zapłacić za gracza; później jednak pozwolono klubom płacić wedle wartości, jaką przedstawiał dla nich ten czy ów gracz.

Dużo ostrych słów wypowiedziano o tej metodzie, zarówno w Anglii jak zagranicą, zwłaszcza, że gracz nie otrzymuje ani grosza z zapłaty za przejście. Jednak wady systemu okupione są wieloma jego korzyściami. Pomaga on w zabezpieczeniu przyszłości gracza, a pieniądze zapłacone przez bogaty klub są jedynym nieraz sposobem poprawienia pozycji finansowej ubogiego klubu.

Kluby w Anglii nie są subsydiowane, muszą opierać się na dochodzie czerpanym od tłumów publiczności uczęszczającej na ich mecze. Ponieważ jest to rzeczą niemożliwą w małych miasteczkach lub miastach, gdzie istnieją inne atrakcje, kluby polegają w znacznej mierze na odkryciu młodych graczy, doprowadzeniu ich do poziomu graczy pierwszej klasy, a potem przekazaniu ich do bogatszych klubów. O ile dojście do pieniędzy w ten sposób zawodzi, kierownicy klubu często muszą zapożyczać się, aby utrzymać istnienie klubu: jeden więcej fakt przemawiający za tym, że gra ta uważana jest przede wszystkim za sport.

Często transakcje przechodzenia — które w wielu wypadkach operują wieloma tysiącami funtów — umożliwia zaprowadzenie różnych „wewnętrznych" udogodnień w klubie, przyjmującym zapłatę. Fundusz obraca się na urządzenie szatni, łaźni tureckich, na strój i ekwipunek sportowy. Są też doraźne wydatki, związane z naprawą względnie przeróbką placów i boisk.

System przechodzenia nie jest wcale tak przykry dla gracza, jak sobie to ludzie wyobrażają. Nie można zmusić gracza do przejścia do innego klubu; ostatnie słowo we wszystkich transakcjach należy do niego; o ile nie chce wstąpić do nowego klubu, może zostać w tym, w którym jest. Zdarzało się często, że gracze odmawiali opuszczenia swojego klubu, mimo, że osiągnięto zgodę co do transakcji.

Ostatecznie, jeżeli gracz nie czuje się zadowolony w swoim klubie i myśli, że odniesie korzyści ze wstąpienia do innej drużyny, może poprosić o umieszczenie go na liście „transferu". Czasami klub może nie zgodzić się na tę prośbę, większość jednak uważa, że nalegania na gracza, żeby pozostał o ile jest niezadowolony, — to licha polityka. Kluby przesyłają okólnik do innych klubów, donosząc, że są skłonni przyjąć oferty w sprawie swoich graczy. Gracz, który prosił o przeniesienie, gra nadal dla swego dawnego klubu i bierze pobory aż do chwili przejścia.

System przechodzenia daje graczom szczególne korzyści na końcu sezonu. Sezon piłki nożnej trwa od sierpnia do pierwszej soboty maja. Okres między majem a sierpniem jest sezonem martwym, w którym gracze mogą robić, co im się żywnie podoba. Co roku około 7 kwietnia, każdy klub musi spisać kontrakt z graczami, których chce zatrzymać na przyszły sezon. Kontrakty te opiewają na rok, a oferowane pobory nie mogą być niższe, niż zagwarantowane przez Z. P. N.

Gracze otrzymują pobory zarówno za miesiące letnie jak i w ciągu następnego sezonu. Tych, których klub nie chce zatrzymać, wpisuje na listę „transferu" (za pewnym wynagrodzeniem) a gracze dostają „wolne przejście". Wolne przejście oznacza, że mogą wstąpić do jakiegokolwiek klubu, który zechce ich przyjąć, bez żadnej opłaty. Innym ciekawym szczegółem, dotyczącym systemu przechodzenia jest, że klub mający wiele możliwości wygrania mistrzostwa albo taki, który chce uniknąć spadnięcia do niższej klasy, nie może zakontraktować nowego gracza po 16 marca bez specjalnego pozwolenia Związku Piłki Nożnej.

Piłkarz nie może grać w innym klubie do chwili przekazania. Przepis ten został zawieszony podczas wojny, umożliwiając klubom włączenie gości do swoich drużyn. Znaczyło to, że każdy z klubów Ligi mógł korzystać z gry piłkarza, który należał do innego klubu, za pozwoleniem tego klubu. Przepis ten został uznany przez Ligę Piłki Nożnej i Związek Piłki Nożnej tylko wskutek warunków wojennych. Mimo, że z tego powodu wynikały od czasu do czasu zacięte spory, nie ma jednak najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie wprowadzenie tej metody, nie było by u nas dobrej piłki nożnej podczas wojny i długo jeszcze potem.

Z chwilą wybuchu wojny mecze piłki nożnej klubów Ligi przestały istnieć, a kontrakty z graczami automatycznie wygasły. Wielu zawodowych graczy wstąpiło do wojska, inni do fabryk amunicji, znajdujących się często w dużej odległości od miasta, gdzie przedtem grywali. Wobec tego, gdy w 1940 r. zdecydowano się na próbę ponownego wprowadzenia zawodów piłki nożnej na zasadzie związków regionalnych na północy, południu, zachodzie i w Midlands, wiele klubów stwierdziło, że wskutek ograniczonych możliwości podróżowania lub faktu, że wielu ich graczy wstąpiło do wojska, nie było możliwości złożenia pełnej drużyny. Uważano piłkę nożną za niezmiernie potrzebne odprężenie. Jednak — czy publiczność zechce przyjść na mecz niezbyt mocnych drużyn? A jeśli nie — kto poniesie koszty? Oto było pytanie.

Oficjalnie więc zdecydowano, że kluby mogą pożyczać sobie graczy wyłącznie na czas trwania wojny. Jedne kluby zyskały na tym rozporządzeniu, inne na nim ucierpiały. Piłkarz, stacjonowany w Londynie, mógł być zwolniony jakiejś soboty po południu, co mu umożliwiało granie dla jednego z klubów londyńskich; nie pociągało to za sobą żadnej podróży i nie zabierało wiele czasu. Jednak nie mógł otrzymać dłuższego zwolnienia, umożliwiającego mu odbycie dalekiej podróży, aby grać dla własnego klubu, gdyż musiałby być nieobecny w swojej jednostce przynajmniej dwa lub trzy dni.

Podobnie gracze stacjonowani na prowincji mogli wspierać kluby prowincjonalne, gdy niemożliwością było dla nich podróżowanie do własnego klubu, znajdującego się — powiedzmy — w Londynie. Gracze zatrudnieni w fabrykach amunicji mieli znaczne trudności w zwolnieniu się w ogóle dla piłki nożnej.

Niektóre kluby zorientowały się, że mają jedynie kilku swoich własnych graczy i muszą przyjąć nieraz aż dziewięciu gości.

Obecnie system zapraszania gości został zniesiony.

UWAGA!

Wielką korzyść przyniesie uczącym sie po angielsku **słuchanie lekcyj, nadawanych codziennie w godzinach:**

06.45—07.00 na fali 1796; 456 m

07.00—07.15 na fali 267 m

08.45—09.00 na fali 1796; 456; 257; 49.59; 31.17; 41.21; 31.50; 25.30 m.

13.00—13.15 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.61 m

13.30—13.45 na fali 456; 41.21; 31.17; 25.15 m.

16.45—17.00 na fali 1796; 456; 267; 40.98; 31.17; 25.42; 41.32; 31.50; 25.30; 19.61 m.

22.45—23.00 na fali 1796 m

23.45—24.00 na fali 1796; 456; 267; 49.59; 40.98 m.

Streszczenie wiadomości dyktowane powoli dla uczących sie angielskiego:

13.15—13.30 na fali 267; 41.32; 31.50; 30.96; 25.30; 19.... m

14.45—15.00 na fali 1796; 456; 267; 41.21; 31.17; 25.15; 41.49; 31.01; 25.68 m.

Kącik szachowy

Ostatni turniej w Barcelonie wygrał polski mistrz Najdorf, który skończył z 11½ punktami. (Miał przewagę 2 punktów nad następnym z kolei graczem). Poniżej dajemy sprawozdanie z partii wygranej przez niego z brytyjskim graczem Wade.

1. d 4, d 5
2. c 4, c 6
3. Sf 3, Sf 6
4. Sc 3, e 6
5. e 3, a 6
6. c 5, b 6
7. c×b S(b) d 7
8. Sa 4, S × b
9. Gd 2, S(b)d 2
10. Wc 1, Gb 7
11. Gd 3, Gd 6
12. 0 — 0, He 7
13. Hc 2, 0 — 0
14. Gc 3, h 6
15. Se 5, a 5
16. f 4, c 5
17. He 2, c 4
18. Gb 1, Gb 4
19. Ge 1, G × G
20. W(c) × G, Wb 1
21. Hc 2, Se 4
22. Sc 3, S(d) × S
23. f 4 × S, f 5
24. e 5 × f 6, S × f 6
25. Hg 6, Gc 6
26. We 2, e 5
27. d × e, H × e
28. Wf 5, He 7
29. e 4 d × e
30 h 3, Hd 6
31. W × a, Gd 7
32. Kh 1, Sg 4!

Wobec ewentualności straty damy — lub mata, białe poddają się.

Wydawca: Brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. — Redaguje: Komitet Redakcyjny. — Adres Redakcji: Kraków, Garncarska 14/2. — Redaktor przyjmuje od godz 11—12. Adres kolportażu i prenumeraty: Kraków, Powiśle 7. — Prenumerata miesięczna: bez odnoszenia do domu: 35zł, z odnoszeniem 40 zł, pod opaską administracji 41 zł, przez urzędy pocztowe 42 zł. — Konto PKO nr IV — 777 „Czytelnik" Kraków. — Drukarnia Państwowa nr 1, Kraków, Wielopole 1.